Nr. 96 We Lwowie Piątek dnia 7 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8, rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

„DZIENNIK POLSKI“

kosztuje

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 4·50 ct.	kwartalnie zł. 6·— ct.
miesięcznie zł. 1·50 ct.	miesięcznie zł. 2 — ct.

(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nadto prenumerować

po zniżonej cenie

najlepsze pismo dla kobiet (wraz z krojem i dodatkiem powieściowym)

„BLUSZCZ“

po cenie:

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 1·50 ct.	kwartalnie zł. 2·40 ct.
miesięcznie zł. —·50 ct.	miesięcznie zł. —·80 ct.

Potrzeba ofiar nowych!

Lwów 20 kwietnia.

Z zachodniej rubieży ziem naszych rozlegają się znów głosy błagalne, w których serce polskie rozpoznaje i lęk i boleść i wołanie rozpaczne o pomoc... Takie głosy dobywają się zapewne z gardła słabej, bezbronnej gazeli, gdy wąż-dusiciel opasze ją swem wstrętnem cielskiem i ze straszną systematycznością żarłocznego oprawcy na żer sobie przyszykowuje.

Podobnie opasał wąż-dusiciel germański swoją ofiarę, — lud polski na Szląsku — i czyha na chwilę, w której ona musi w nierównej walce wydać ostatnie swe tchnienie. Pięćset lat z górą opierał się ten lud dzielny — do swej mowy i ziemi i ojczystej jak żaden w świecie, gorąco, namiętnie przywiązany, — gwałtom, ciemiężycielstwu, przewadze materjalne i duchowej nieubłaganego najeźdźcy. A że opierał się skutecznie, dowód w tem, że do naszych czasów dochował język, zwyczaje, obyczaje swych praojców, swą dziwną miłość i tęsknotę do macierzy polskiej.

Lecz dzisiaj — w równej mierze, jak umysł ludzki wynajduje coraz to nowe, a coraz śmiertelniejsze sposoby i środki prowadzenia wojny morderczej — siłą się szatani szowinizmu i eksterminacji narodowej także na sposoby i środki tępienia wrogich im narodów i plemion. Nie mogą w pień wyciąć ludności [illegible], z dymem puścić jej sadyb odwiecznych, jak to przez dziesiątki lat czyniło rozbójnicze krzyżactwo z Litwinami i Słowianami—to z wyrafinowaną sztuką usiłują odrzeć lud na zagładę upatrzony z języka ojczystego, z religji, z imienia po ojcach odziedziczonego, ziemię mu z pod nóg wydrzeć pokusą złota lub podstępem, do kija żebraczego sprowadzić i zamożną warstwę rolniczą zamienić w parjasów społeczeństwa.

Na taką walkę rozpaczliwą ludu polskiego z rozbojem niemieckim patrzymy od szeregu lat w Wielkopolsce; tak samo, w szczegółach może odmiennie, ale w ogólnym zarysie i celach ostatecznych jednakowo, boryka się nasz lud na Szląsku austrjackim z nieodrodnymi braćmi katów naszych z nad Sprewy. Otóż pospieszyć temu ludowi z pomocą, w granicach sił i możebności, było najświętszym obowiązkiem rodaków w tej właśnie — galicyjskiej — dzielnicy starej Rzeczypospolitej. Większość narodu naszego, jęcząca pod obuchem tyranji rosyjskiej, choć niezawodnie pragnęłaby z całej duszy pójść na odsiecz swej braci szląskiej, skutkiem barbarzyńskich kajdan politycznych uczynić tego nie może.

Wielkopolska znów — Bogiem a prawdą — sama musi bronić się rękami i nogami przed łupieżcą, więc jej pomocy wyglądać niepodobna. Zostaje tedy kraj nasz, który dzięki zmienionym od lat 30 stosunkom politycznym, może do pewnego stopnia sprawować zaszczytny urząd opiekuna duchowego swej braci, gdziekolwiek ona żyje, w jakiejkolwiek niewoli i sromocie do taczek ciężkiego życia przykuta...

Musi jednak oddać naszemu społeczeństwu galicyjskiemu człek najniechętniejszy, wróg nawet, tę sprawiedliwość, że nigdy nie było ono głuche i nieczułe na skargi, na jęki błagalne rodaków pod tym, lub tamtym zaborem. To też, gdy rzucono hasło założenia gimnazjum polskiego w Cieszynie — gwoli ochrony młodego pokolenia tamtejszego przed wzmagającą się ustawicznie falą germanizacji — choć stosunkowo ubodzy jesteśmy wszyscy i mamy „na miejscu“ tysiące potrzeb, w krótkim czasie złożyliśmy drobnemi kwotami imponującą kwotę przeszło [illegible]0.000 zł. na rzeczoną szkołę. Zbyteczne mówić, że taka kwota, acz na oko duża i o wielkiej ofiarności naszej świadcząca, dla utrzymania gimnazjum jest przecież stanowczo za małą. O tem wiedział dobrze cały ogół nasz, więc, acz w powolniejszem tempie, ciągle jednak płynęły datki na rzecz gimnazjum. Równocześnie prasa patrjotyczna nawoływała raz po raz koło polskie, aby za rozliczne ofiary, składane przezeń bez przerwy i rachuby na ołtarzu „interesów państwowych“, wykołatało bodaj tak skromniuchną „nagrodę pilności“, jak upaństwowienie jedynego gimnazjum polskiego na Szląsku, w Cieszynie. I zdawało się od półrocza, że to najsłuszniejsze w świecie żądanie reprezentacji i opinji polskiej, znajdzie w końcu zadośćuczynienie. W tym też sensie umysły, optymistyczniej usposobione, donosiły niejednokrotnie z Wiednia o wrzekomo życzliwych dla nas zamiarach centralnego rządu, nawet wybitne osobistości z koła polskiego zapewniały korespondentów pism polskich, że to upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego jest tylko kwestją krótkiego czasu.

Ostatecznie i niestety — czy z rozmysłu, czy z lekkomyślności, mniejsza o to na razie — dość, że zwiedziono nas boleśnie... O upaństwowieniu, bodaj za rok, ani słychu, a wszystkie *beschwichtigungs-hofrat*'owskie głosy z Wiednia ten wyłączny, fatalny odniosły skutek, że... składki patrjotyczne na gimnazjum od dłuższego czasu nadzwyczajnie osłabły, niemal w zupełności ustały. Tymczasem, w miarę rozwoju szkoły, wydatki rosną, które ciągle pokrywać trzeba z ofiarności publicznej, jeśli więc to źródło osłabnie, to byt szkoły, z takiem poświęceniem i wysiłkiem założonej, zostanie poprostu zachwiany i ona nawet nie doczeka się chwili upaństwowienia!

Z najgorętszą tedy prośbą zwracamy się ponownie do społeczeństwa patrjotycznego, ażeby, mając tę przełomową chwilę w egzystencji gimnazjum cieszyńskiego na oku, na nowo rozpoczęło zasilać jego fundusze choćby groszowymi, ale stałymi datkami. Z groszy zbiorą się w takim razie tysiące, a tysięcy potrzeba na gwałt, aby przetrzymać szczęśliwie czas krytyczny. Nie dajmy tryumfować Niemcom, którzy liczą widocznie na ogień słomiany entuzjazmu naszego i dziś już z szyderstwem cynicznem przepowiadają sromotny kres tej sztucznej „agitacji“ polskiej na Szląsku.

Szpital dla dzieci
pod wezwaniem św. Zofji we Lwowie.

W sejmie naszym panuje od szeregu lat pewna rywalizacja między komisją budżetową, a fachowemi komisjami, w kwestjach, kto ma decydować o wydatkach ponoszonych przez fundusz krajowy. Przypominamy, że przed kilku laty przyszło nawet do pewnej ostrzejszej kontrawersy między komisją budżetową, a komisją gospodarstwa krajowego w kwestji pewnego wydatku na cele rolnicze, który komisja gospodarstwa krajowego uważała za potrzebny, komisja zaś budżetowa, ze względów na finanse krajowe, sprzeciwiła się uchwaleniu odnośnej pozycji. Spór ten zakończył się porażką komisji gospodarstwa krajowego.

W bieżącym roku uchwalił sejm na wniosek komisji budżetowej, aby w przyszłości wnioski budżetowe komisyj fachowych były przedkładane sejmowi tylko w porozumieniu z komisją budżetową i za jej zgodą. Przyznajemy, że w celu utrzymania równowagi budżetowej pewne porozumienie komisyj fachowych z komisją budżetową jest konieczne — nie wynika jednak ztąd, aby komisja budżetowa decydować miała bez odwołania o dopuszczalności pewnego wydatku, a tak prawdopodobnie wytłumaczyć sobie należy fakt, iż pewna instytucja humanitarna we Lwowie, zasługująca na powszechne uznanie i jak najszersze poparcie nie otrzymała słusznie należącego się jej podwyższenia dotacji.

Mówimy tutaj o Towarzystwie szpitala dla dzieci pod wezwaniem św. Zofji we Lwowie. Na podstawie umowy zawartej między wydziałem krajowym a komitetem Towarzystwa szpitala św. Zofji, fundusz krajowy wypłaca temu szpitalikowi ryczałt roczny w kwocie 16.000 zł., za co szpital obowiązany jest przyjmować do leczenia wszystkie chore dzieci ze szpitala lwowskiego powszechnego odsyłane w wieku do lat 10 włącznie, bez względu na rodzaj choroby, oraz przyjmować noworodki i przyjmować dla nich mamki. Ponieważ liczba chorych dzieci, od chwili zawarcia umowy w r. 1891, znacznie wzrosła, a szpitalik św. Zofji przyjmuje także dzieci powyżej lat 10 a do 12, co w kosztach leczenia przynosi funduszowi kraj. znaczną oszczędność, zarząd szpitala św. Zofji wniósł do sejmu petycję o podwyższenie ryczałtu z 16.000 zł. do 22.000 zł. rocznie.

Komisja sanitarna, której ta petycja została przekazaną, uchwaliła przedstawić sejmowi wniosek podwyższenia dotacji szpitalikowi św. Zofji o 4000 zł. rocznie, tj. do sumy 20 000 zł. Sprawa ta nie weszła jednak wcale na porządek dzienny do izby, gdyż, jak się zdaje, załatwioną została bez porozumienia z komisją budżetową, która tak znacznego wydatku nie chciała przyzwalać.

Na nieporozumieniu wynikłem między komisją sanitarną i budżetową, szpital św. Zofji we Lwowie stracił 4000 zł., które przeznaczone były na leczenie chorych dzieci.

Walki na Filipinach.

Według najświeższych telegramów z Nowego Jorku i Waszyngtonu bitwy pod Manilą sobotnia i niedzielna były nadzwyczaj zacięte. Powstańcy z męstwem heroicznem bronili swych pozycyj i jeśli tu i owdzie Amerykanie wzięli górę, to zawdzięczają to lepszej broni, a przedewszystkiem armatom, których Filipińczycy prawie wcale nie używają. Rozpoczynając wojnę, jenerałowie amerykańscy nie spodziewali się zbyt wielkich trudności. Sądzili, że w krótkim czasie uda się im opanować wyspę Luzon, rozbroić ludność i zakończyć w ten sposób dyskusję o przyszłości archipelagu. Były to nadzieje zwodnicze i dziś ani na wyspach Filipińskich, ani w Stanach Zjednoczonych nikt już nie lekceważy wojowniczego szczepu Tagalów, ani nie spodziewa się rychłego końca rozpoczętej niepotrzebnie wojny.

Wojska amerykańskie odniosły wprawdzie kilka zwycięstw, ale zwycięstwa te nie pozwoliły im nawet wyprzeć powstańców z najbliższego sąsiedztwa stolicy. O pochodzie w głąb wyspy chwilowo Amerykanie nie mogą marzyć, nie chcąc się narażać na niebezpieczną wojnę podjazdową; stracili zaś już nadzieję, iż uda się im skłonić Tagalów do rozstrzygającej bitwy w otwartem polu, którąby odrazu ukończyła wojnę.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Amerykanie z czasem zwyciężą i zmuszą ludność archipelagu do uległości, ale zanim to nastąpi, dziesiątki tysięcy Amerykanów znajdą grób na odległych wyspach, a skarb Stanów Zjednoczonych wyda miljony na cele wojenne. Mogliby Amerykanie oszczędzić sobie tych strat i kosztów, gdyby chcieli przyznać Tagalom autonomję — ale to byłoby przyznaniem się do klęski. Miłość własna nie pozwala Amerykanom, skoro raz już rozpoczęli kroki wojenne, odstąpić bez korzyści od niebezpiecznego przedsięwzięcia. To też nie można przypisywać wielkiego znaczenia wiadomościom o nowych układach i projektach zaprowadzenia rządów autonomicznych na archipelagu. Jeśli nowojorski *Herald* donosi, że wypracowano już projekt konstytucji, która ma być przedstawiona do uznania ludności tagalskiej, można to uważać tylko za dowód, że Amerykanom sprzykrzyła się już bezowocna wojna i pragnęliby tanim kosztem wycofać się z trudnego położenia, a nie za zapowiedź pokoju.

Politycy, którzy popchnęli rząd Stanów Zjednoczonych do polityki zaborczej, przysłużyli się licho swej ojczyźnie. Nabawili Stany wielkiego kłopotu, narazili na wielkie ofiary w ludziach, koszta pieniężne i na nieprzychylny sąd całego świata cywilizowanego. Nie pięknem jest wynikające z tej polityki postępowanie Amerykanów w sprawie jeńców hiszpańskich na Filipinach. Po zawarciu pokoju pozostało na Filipinach 6000 Hiszpanów pod dowództwem jenerała Riosa, jako jeńcy Tagalów. Rząd hiszpański pragnął za złożeniem okupu sprowadzić ich do kraju, ale Amerykanie sprzeciwili się temu, twierdząc, że okup powiększyłby potęgę Tagalów i ułatwił im wojnę z nowymi panami kraju. Tak więc wojsko hiszpańskie do dziś dnia znajduje się na wyspie Luzon w stanie opłakanym, dziesiątkowane chorobami, wystawione na tysiączne przykrości. Ponieważ królowa rejentka podpisała już układ pokojowy, pokój więc już jest formalnie zawarty, a Amerykanie obowiązani są dotrzymać umówionych warunków i postarać się o uwolnienie Riosa. Być może, że dla Stanów Zjednoczonych wypłacenie okupu za jeńców hiszpańskich jest niekorzystne, ale cóż Hiszpanów obchodzi amerykańska racja stanu. Wypełniła ze swej strony wszystkie warunki pokoju i ma prawo żądać, aby także Amerykanie dotrzymali swych zobowiązań.

Rozruchy studenckie w Petersburgu.

Rozruchy studenckie w Petersburgu, pomimo względów, jakimi car otacza podobno młodzież, nietylko że trwają, lecz nawet wzmagają się. Teraz wybuchły rozruchy w instytucie górniczym, tak, że wykłady musiały być przerwane. Wszystkich studentów wypisano, a co do warunków przyjęcia z powrotem, wydano nowe instrukcje. Co myślą w Rosji o tej całej sprawie, stwierdza następujący telegram, jaki otrzymaliśmy wczoraj:

„Prócz uniwersytetu zamknięto także i szkołę politechniczną, a wszystkich studentów wypisano. Sympatje, jakiemi się studenci dotychczas cieszyli u ogółu, ucierpiały znacznie wskutek nierozważnego postępowania studentów. Dziwią się powszechnie, że nie czekali na ukończenie prac komisji pod przewodnictwem jenerał-adjutanta Wannowskiego, która ma za zadanie zbadać przyczynę rozruchów. Umiarkowanie pomogłoby tylko ich sprawie, teraz zaś istnieje możliwość, że car zacznie się na całą sprawę zapatrywać z innego stanowiska i rozkaże wszystkie szkoły wyższe zamknąć na cały rok, jak to już raz miało miejsce przed laty“.

Pieśń polska w Ameryce.

Czytamy w amerykańskiem *Ziarnie:*

Jak Eneasz, uciekając z Troi, zabrał swe bogi, tak Polacy opuszczając ojczyznę, wzięli ze sobą pieśń polską. W ten sposób dostała się ona aż do zachodniej półkuli. Kiedy i jaką melodją po raz pierwszy zabrzmiała ona w kraju czerwonoskórców, tego nie wiemy. Być może, że już za czasów Kościuszki i Puławskiego rozlegało się tu jej echo w chwilach, gdy przycichały ryki armat. Śpiew ten atoli musiał być cichy, jak szmer strumyka: nie było tu bowiem jeszcze naszych dzielnych, gromkich śpiewaków z pod Racławic, tylko sami naczelnicy w otoczeniu żołnierzy im obcych.

Raźniej i głośniej pieśń polska w Ameryce rozległa się dopiero po powstaniu styczniowem, kiedy tułacze polscy, znalazłszy tu dom gościnny i wolność, mogli bez obawy gromkiem i gorącem pieniem swe żale i tęsknoty wylewać. Do kojenia tych bólów serca służyły im szczególniej trzy pieśni: pieśń protestu „Jeszcze polska nie zginęła“, pieśń modlitwy „Boże coś Polskę“ i pieśń tęsknoty „Czy pojmiecie bracia kiedy.“

Dzieje ostatnich lat trzydziestu pieśni polskiej w Ameryce przedstawiają się dosyć pomyślnie. W tym czasie zdziałano dla niej dużo, mianowicie: pozyskano dla niej liczny zastęp dzielnych śpiewaków i śpiewaczek, oraz zapoznano publiczność polską, a po części i w ogóle amerykańską z najpiękniejszymi utworami kompozytorów polskich.

Nasza drużyna śpiewacka zorganizowana jest w kilkadziesiąt chórów. Niektóre z nich są związane ze sobą w dwa związki śpiewaków polskich w Ameryce. Jeden z tych związków, ten mianowicie, który reprezentuje pismo *Ziarno*, a który założono w roku 1888, ma swoją siedzibę w Milwaukee. Do niego należy chórów 11, z których 4 istnieją w Chicago, 2 w Milwaukee, 2 w St. Paul, 2 w Duluth i 1 w St. Louis. Wszystkie te chóry razem liczą czynnych członków około 400. Drugi związek śpiewaków został założony w r. 1898; ma on swoje centrum w Chicago. Do niego należy, o ile wiemy, chórów 10, mianowicie: 4 w Chicago, 2 w Grand Rapids, 1 w Detroit, 2 w Buffalo i 1 w Bay City. Liczba czynnych członków tego związku jest nam niewiadoma. Oprócz powyższych, mamy jeszcze pokaźną liczbę śpiewaków i śpiewaczek polskich w chórach kościelnych, znajdujących się we wszystkich prawie parafjach polskich w Stanach Zjednoczonych.

Publiczność, dla której śpiewają śpiewacy nasi, przed kilkunasty laty, mało co świadoma pieśni polskiej, w ostatnich latach kilku zapoznała się z nią dość dobrze. Do najlepiej tu znanych sztuk, oprócz pieśni polskich narodowych, należą: „Duch Wojewody“ Grossmana, Ustępy z „Halki“, „Powrót taty“ i „Krakowiak“ Moniuszki; „Pójdźmy wraz“, „W Maju“, Kątskiego; „Pieśń o ziemi naszej“, Dembińskiego, „Litwinka“, „Polonez“ i „Skalbmierzanki“ Kurpińskiego; „Marsz żałobny“, „Łzy na grobie matki“ i „Życzenie“ Chopina; „Kantata“ i „Pieśń Żeglarzy“ W. Żeleńskiego; „Dworek Polski“, Münchheimera; „Wieniec melodji polskich“ Urbanka i „Wstawajcie bracia“ Klonowskiego.

Do rozwoju pieśni polskiej w Ameryce, przyczyniły się rozmaite czynniki, a naprzód tęsknota za krajem rodzinnym, potem częste zjazdy chórów śpiewackich. Pierwszy z nich odbył się w Chicago 12 maja 1889 r. W czasie tych zjazdów zazwyczaj bywają urządzane koncerty polskie o poważnym programie z orkiestrą doborową. Na jednym z tych koncertów, na V zjeździe Związku śpiewaków polskich w Ameryce, który się odbył w Chicago 4 września 1894 r., był obecny p. Kątski, sławny pianista i kompozytor. Wyrażał się on w czasie koncertu bardzo pochlebnie o tem wszystkiem, co słyszał, a nawet dyrygentowi połączonych chórów publicznie winszował sukcesu.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 1 kwietnia.

(Z towarzystw polskich. — Opera polska. — Samobójstwo).

Jak co roku urządziła i tym razem Czytelnia Polska staraniem sekcji dobroczynności w sobotę wieczorem we własnym lokalu świę-

---

(85)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Nie jestem zarozumiały, lecz znam dobrze swoich kolegów, a jeszcze lepiej siebie. Wszak nie raz i nie dwa przychodzili do mnie zasięgać rady w różnych delikatnych sprawach, ja zaś nigdy się im nie naprzykrzałem. I w tym interesie z Buttwejssem wątpiłem, aby ktoś inny mógł co mądrego obmyślić, skoro wszystkie sposoby, jakich wiele już użyłem, na nic się nie przydały. No, ale i najmądrzejszy doktor, chociaż zwątpi o możności uratowania chorego, wzywa swoich kolegów na konsyljum... A nuż kto trafi?

Więc i ja nie widziałem w tem nic złego, aby usłuchać rebe Benjamina, zwłaszcza, że i teść poparł zdanie dziadka.

Zebrało się tedy duże konsyljum. Przyszli wszyscy znani w mieście finansiści z mojego fachu, nikt zaproszenia na herbatkę nie odmówił. Dziadzie Cytwar sam zarządził, aby była herbatka, araczek i sucharki z cukierni pana Kanarka.

— To przecież dużo nie kosztuje, a zawsze się gości czemś przyjmuje. Trudno bo wymagać, aby gadano i wrzeszczano o suchej gębie — objaśniał dziadek.

Miał on rację, że nietylko będą gadać, ale i wrzeszczeć. Takiego harmidru jaki się zrobił w mojem mieszkaniu, nigdzie się nie słyszy, chyba w chederze. Trochę się uspokojono, kiedy mówił rebe Benjamin, ale mu nie dano skończyć. Dziadzio rozpoczął bardzo uczenie o dolegliwościach i przykrościach, jakie nas w życiu spotykają, poczem przeszedł do całej historji z Buttwejssami.

— My o tem już dobrze wiemy — przerwał grubym głosem kolega Morduchaj Opoczyński.

— Niech rebe Benjamin nie powiada tego, co każdy wróbel warszawski zna dobrze — zawtórował Opoczyńskiemu niejaki Pinkas Durchamer.

— Choroba wiadoma wszystkim, chodzi tylko, jak ją leczyć — rzekł Icek Dzierlatka, który sam miewał z Buttwejssami interesa, ale się z nich wcześniej wycofał.

— Więc radźmy, nie tracąc drogiego czasu — dodał Chaim Hirsz, przyznający się do bliskiego nawet pokrewieństwa z tym wielkim naszym baronem Hirszem.

— Ale chcąc radzić, potrzeba znać i wiedzieć o wszystkich sposobach dotychczas przez Arona użytych. Przecież nie można mu doradzać tego, co już sam zrobił — zauważył teść Mendel.

— Słusznie jest... Pięknie powiedziane — zabrzmiały głosy i kazano mi opowiadać co i jak zrobiłem, aby należność swoją wywindykować.

Kiedym wszystko opowiedział, podniósł się znów straszny harmider.

Chaim Hirsz dowodził, że tu już niema więcej nic do zrobienia.

Morduchaj Opoczyński doradzał także nic już nie przedsiębrać i czekać następnie na to co się zdarzy.

Inni nie zgadzali się na taką bierność, lecz nie wskazywali żadnych sposobów.

Ja byłem wielce zgorszony tym hałasem i z wymówką odezwałem się do dziadka:

— No i cóż z tej rady, no i cóż?

Ale rebe Benjamin, widząc moją irytację, skinął na Mendla i obaj prawie gwałtem wyprowadzili mnie z pokoju.

— Ty się, mój wnuku, teraz przejdź trochę po świeżem powietrzu. Zabaw sobie ze dwie godzinki i wróć na koniec posiedzenia. Widzisz, my tu bez ciebie swobodniej pogadamy, a ty po co masz się irytować i jeszcze któremu gościowi niegrzeczność powiedzieć?...

I na to przystałem, a gdym w dwie godziny później wrócił, już całe zgromadzenie było spokojne. Rozmawiano o różnych interesach, nic wspólnego z moim nie mających.

— O nic nie pytaj, wszystko będzie dobrze — szepnął mi dziadzio — jak się rozejdą, powiem ci na czem stanęło.

Czekali jeszcze trochę, może myśląc, że im Reginka da kolację, ale ponieważ na to się nie zanosiło, a herbata i arak zostały wypite, sucharki co do jednego zjedzone, więc sobie niedługo wszyscy poszli.

Zostaliśmy sami, to jest tylko familja. Wówczas dziadzio powiada:

— Widzisz, kochany wnuku, trzeba temu Buttwejssowi młodemu zrobić przymus osobisty...

— Zwracam tylko uwagę pana Cytwara, że dawniejszy przymus osobisty, a dzisiejszy, bardzo się różnią — zauważył Mendel, jakoś nie bardzo zadowolony z rezultatu odbytej narady.

— I dlaczegoż to panie Mendlu? — zawołał zirytowanym głosem rebe Benjamin.

— Bo dawniej wsadzało się dłużnika do kozy, bez przepadnięcia należytości, a teraz posłuchaj pan co mówi artykuł 1.237...

Tu mój szanowny teść wydobył z kieszeni znaną mi dobrze książeczkę i przeczytał, co następuje:

„Wierzyciel przystępujący do zatrzymania dłużnika, nie może używać innych sposobów egzekucji przysądzonej mu sumy i po wyjściu czasu zamknięcia, dłużnika uważa się za uwolnionego od długu, za który był pozbawiony wolności“.

Dziadzio, mimo tak wyraźnego brzmienia artykułu nie dał się przekonać, mówiąc:

— Albo to stary Buttwejss pozwoli na to, aby jego syn odsiadywał więzienie w ciągu trzech lat, tyle bowiem czasu musiałby odsiedzieć...

To, co powiedział dziadzio, trafiło bardzo do mojego przekonania; wiedziałem dobrze, że stary Buttwejss, mimo swej zatwardziałości, kocha jedynaka. Przecież pan Robert codziennie bywał u ojca na obiedzie i nikt inny tylko ojciec dawał mu teraz na utrzymanie. Nie było mi tajnem i to, że przepisanie majątku stanowiło zwykłą symulację, aby mnie krzywdzić.

Zatwardziały Niemiec z pewnością nie będzie teraz już gadał: „Nic nie będzie płacila, nic nie będzie płacila“, skoro zobaczy wyrok na przymus osobisty. A to przecież nie żarty siedzieć młodemu paniczowi w kozie aż trzy lata, bo podług artykułu 1.234, tyle wypadało za dług przenoszący 30.000 rubli.

Teść Mendel nie wierzył w skuteczność przymusu osobistego i pomimo, że ten sposób wypadł z ogólnej rady, nazywał go wielkiem ryzykiem. No, ale że ja byłem zawsze wielkim ryzykantem i że nawet taki ostrożny dziadzio Cytwar zapalił się do tego sposobu, zaraz nazajutrz poczyniłem odpowiednie kroki.

Zanim zapadł wyrok, postarałem się o nadzór, bom się bał ucieczki panicza. Buttwejssowie czynili rozmaite zabiegi, abym przymusu osobistego nie uzyskał, co mnie jeszcze bardziej pobudziło do energicznego działania.

Nareszcie, kiedym już miał wyrok i potrzebowałem tylko palcem skinąć, aby pana Roberta wsadzono do kozy, zacząłem po swojemu tańcować.

Znów i Godziemba i Weltegel i teść mój, Mendel, chodzili do starego Buttwejssa, aby się raz przecie ułożył. Szwab nawet gadać z nimi nie chciał.

Ja, który za tamtą rozmowę miałem dużo nieprzyjemności, nie mogłem się już ryzykować na nowe, ale poszedłem do pana Roberta w bardzo przyjacielskiem usposobieniu.

Był on rzeczywiście jakiś smutny, zgnębiony. Poprzedniego dnia miał właśnie uciekać, podobno za granicę, ale moi ludzie, którzy doskonale pilnowali, przeszkodzili zamierzonemu wyjazdowi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

cone dla ubogich rodaków. Obdarzono około 80 polskich rodzin pieczywem i mięsiwem świątecznem, po poświęceniu ich przez ks. prof. Opolskiego, który też serdecznie przemówił do zgromadzonych. Wieczorem odbyło się wspólne święcone w Czytelni Polskiej dla członków polskich Towarz. Uroczystość ta różniła się tym razem od corocznych. Witano bowiem przy wielkanocnem święconem też we własnym gronie dalekich, a miłych gości, którzy przybyli tu do nas na kresy, by sztuką narodową, pieśnią narodową wzbudzić i wzmocnić w nas poczucie narodowe. Przybyli tu właśnie dnia tego artyści teatru lubelskiego pod dyrekcją pp. Passakasa i Jelińskiego, ażeby rozpocząć szereg przedstawień w tutejszym teatrze. Rodaków z za kordonu powitali w nadzwyczaj serdecznych słowach pp. Sołtyński i Kolakowski, poczem dzielono się święconem jajem, resztę zaś wieczoru zapełniono szeregiem mów i toastów. Artyści, którzy tak uroczyste każdemu katolikowi święto, na obczyźnie spędzić musieli, byli przedmiotem niezliczonych owacyj. W niedzielę wielkanocną zaczęli szereg przedstawień „Halką" Moniuszki; teatr był po brzegi zapełniony. O bilety wstępu formalne oblężenie. Od lat dawnych nie pamiętają takiego natłoku. W poniedziałek odegrano operę „Ernani", a teatr znowu zapełniła publiczność pomimo świąt po brzegi. Po raz pierwszy bowiem zagościła do nas opera polska, to też Polacy ze względu na honor narodowy, inne żywioły zaś powodowane wielkiem zainteresowaniem, jakie dla opery polskiej panuje, spieszą na przedstawienia. O ile z pierwszych dwóch przedstawień wnioskować można, trupa rozporządza kilkoma pierwszorzędnemi siłami; o całości na razie wyczerpującej opinji jeszcze wydać nie można.

Epidemja samobójstw — jeszcze nie wygasła. W niedzielę wielkanocną siedemdziesięcioletnia żydówka Ruchel Weissbuch, rzuciła się w zamachu samobójczym do studni; wyciągnięto ją jednak zawczasu; w sobotę zaś 18-letnia córka pewnego urzędnika kolejowego otrzymawszy należyte kazanie od ojca, postanowiła życie sobie odebrać, w którym to celu zażyła znaczną dawkę... jodoformu. Usiłowane samobójstwo skończyło się więc silnemi wymiotami.

Koniec świata.

W dniu 13 listopada 1899.

Skoro tylko wiek ma się ku końcewi, występują natychmiast prorocy, przepowiadający, iż w końcu ostatniego roku dogasającego stulecia, nastąpi też koniec świata. Te wstrząsające proroctwa straciły od dziesięciu wieków bardzo wiele, gdyż nie sprawdziły się nigdy, to też można się spodziewać, że najbliższy koniec świata — o którym zresztą umieściliśmy sensacyjną powieść w *Dzienniku Polskim* przed dwoma laty — minie bez poważnych następstw dla naszej ziemi i my, jak dotąd, tak i na przyszłość cieszyć się będziemy naszą.. nędzą.

Jak w przytoczonej powyżej powieści mr. Crookes, tak teraz *Herr* Falb napędza nam strachu, zapowiadając koniec świata na dzień 13 listopada br.

Włóczęga niebieski, kometa Bieli, ma nie znaleść tyle miejsca, aby się usunąć przed naszą ziemią, i chce puścić się na niebezpieczne zetknięcie z naszą ziemią. W ten sposób mamy wszyscy bez wyjątku przenieść się na Józafata dolinę, której, niestety, także już pono na ziemi nie będzie. Bądźmy i my na chwilę prorokami i pozwólmy sobie twierdzić, że poranny numor *Dziennika Polskiego* z dnia 14 listopada 1899 r. nr. 316 zawierać będzie doskonały opis fajerwerku, który, tym razem na szczęście, spalił na panewce.

Jak na dziś musimy się zadowolić tem, co pisze trzech poważnych uczonych w dziale astronomji, a mianowicie dyrektor wiedeńskiego obserwatorjum profesor Weiss, słynny pisarz i astronom Kamil Flammarion, oraz potężny fantasta Juljusz Verne.

Pierwszy z nich, profesor Weiss, powiada o końcu świata, co następuje:

Jak wiadomo, komety nie są ściśle stałemi ciałami, jak np. nasza ziemia, księżyc lub planety, lecz obłocznymi tworami, które bardzo łatwo mogą przechodzić w stan lotny. Wskutek rozsypania się komety, powstają meteory, względnie deszcze gwiazd spadających. Najwięcej znanymi są deszcze tych gwiazd, które regularnie co roku możemy obserwować w sierpniu i w listopadzie. Jest to tak zwany „strumień św. Wawrzyńca", zwany w astronomji kometą 1862 III. i grupa „Leonidów", stojąca w związku z odkrytym w r. 1865 a nazwanym 1866 I kometą. Czas obiegowy tego komety obliczony jest na lat 33 z ziemi. W ciągu lat pozbył się już niektórych swych części, z których najgęstsza sunie tuż za jądrem. Linja obiegowa tego komety znaczna kolej ziemi w tem miejscu, na którem ta ostatnia znajduje się w połowie listopada i dlatego też w tym czasie posiadamy znany deszcz gwiazd spadających. Najwyraźniej występuje to naturalnie co 33 lat. Ostatni deszcz „Leonidów" mieliśmy w r. 1866, dlatego też między 13 a 15 listopada rb. należy się spodziewać obfitego deszczu.

Do tego faktu i fałszywego twierdzenia Falba, że ziemia zetknie się z kometą 1866 I., odnosi się też bajka o końcu świata. Według obliczeń skonstatowano, iż kometa ten w ogóle około połowy listopada nie zbliża się tak blisko ziemi, aby się można było obawiać zetknięcia. Gdyby jednak mimo wszystko tak się stało, to odpokutowałby za to tylko kometa, ale nigdy ziemia, która jest daleko silniejszem i ściślejszem ciałem. Kometa rozsypałby się, a my mielibyśmy świetne widowisko deszczu gwiazd spadających, jakiego dotychczas nie było na świecie.

Profesor Weiss opowiada, iż przeżył już siedm końców świata. Najstraszniejszym był koniec świata w r. 1857. Wiara w zniknięcie ziemi była tak silną, że rolnicy nie chcieli nic siać. Władze musiały ich poprostu zmuszać do tego.

Kamil Flammarion wyszydza niemiłosiernie proroctwo Falba, który widocznie powtórzył tylko proroctwa „uczonych", amerykańskiego Corrigana i angielskiego Harrisa, którzy również koniec świata przepowiedzieli na 13 listopada br. W tym dniu należy się spodziewać zjawiska wspaniałego, ale zaprawdę wcale nie niebezpiecznego. Gwiazdy spadające i meteoryty są teraz bardzo starannie obserwowane. Noce z 13 na 14 sierpnia i z 14 na 15 sierpnia zasługują na szczególną uwagę astronomów. Na listopad 1899 r. oczekiwany się wspaniały deszcz „Leonidów", to znaczy, ich spotkanie się z ziemią, w której koło już od dawna wstąpiły. W roku 1897 były one oddalone więcej niż o miljard kilometrów od ziemi, d. 14 listopada 1898 oddalenie ich wynosiło zaledwie 715 miljonów kilometrów. Awangardę tego deszczu widziano już w r. 1898.

W rzeczywistości ten deszcz gwiazd spadających — to resztki rozbitego przed kilku dziesiątkami lat komety Bieli. Spotkanie się ich z ziemią, jeżeli nastąpi, nie będzie wcale anormalnem, lecz przejdzie zupełnie spokojnie. Ludzkość może spać spokojnie, nie ma potrzeby myśleć o dniu sądu ostatecznego, który jest niesłychanie, nieskończenie dalekim...

Juljusz Verne powiada, że wszystkie proroctwa o końcu świata na r. 1899 są tylko płodem fantazji. Od r. 1000 nikt nie wierzy w podobne brednie.

A zatem... śpijmy spokojnie!

KRONIKA

Ojarjusz lwowski.

Piątek 7 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Woźnica Henszel", sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (7): Hermana wyz. Wschód słońca o godzinie 5 minut 35, zachód o godzinie 6 minut 31.

Nasz feljeton. Na czwartej stronie *Dziennika Polsk.* rozpoczynamy druk przekładu świetnej powieści M. du Campranca p. t. „Pod obcem nazwiskiem". Jestto znakomicie przedstawiona tragedja rozgrywająca się w duszy bohatera powieści, walka pomiędzy sumieniem, a nieprawnie nabytym tytułem i uczuciem. Walka ta obfitująca w epizody, pisane znakomitem piórem, pełno zawikłań i niespodzianek, sprawia, że zainteresowanie się czytelnika nie słabnie, owszem wzrasta w miarę opowiadania. To też sądzimy, że czytelnicy wdzięczni nam będą za zapoznanie ich z tą powieścią.

Z uniwersytetu. P. Roman Henryk Franciszek Nitsch, urodzony w Podchybiu w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Śledztwo przeciw p. Zimie. *Ruch katolicki* donosi, że onegdaj była u uwięzionego p. Zimy komisja sądowo-lekarska, złożona z dwóch lekarzy psychjatrów, która badała stan umysłowy p. Zimy.

Frekwencja szkół ludowych miasta Lwowa. W r. 1898/9 uczęszcza do szkół ludowych następująca liczba dzieci:

W szkole męsk. im. św. Anny 682, św. Antoniego 515, Czackiego 935, św. Elżbiety 897, Konarskiego 783, Kościuszki 169, św. Marcina 574, św. M. Magdaleny 347, Mickiewicza 515, Piramowicza 249, Staszica 530.

W szkole żeńsk. im. św. Anny 629, św. Antoniego 457, Czackiego 1108, św. Elżbiety 609, św. Jadwigi 715, Konarskiego 751, Kościuszki 338, św. Marcina 727, św. M. Magdaleny 360, Mickiewicza 493, Piramewicza 271, Staszica 418.

W szkole miesz. im. św. Mikołaja 114, Zimorowicza 161, św. Zofii 224, wreszcie mieszana z językiem wykładowym ruskim im. Szaszkiewicza 134. Razem 13.205.

Doliczywszy do tego 2.762 dzieci, uczęszczających do szkół prywatnych we Lwowie, których jest 20, wypadnie 15.967 uczęszczających do szkół w mieście Lwowie.

W ostatnim dziesięcioleciu frekwencja młodzieży do szkół lwowskich znacznie się wzmogła. W roku bowiem 1888/9 wszystkie szkoły lwowskie, tak miejskie jako też prywatne liczyły ogółem 11.139 dzieci. W porównaniu przeto ze stanem dzisiejszym frekwencja się wzmogła o 4.828 dzieci.

Koncert odbyć się mający w sali Sokoła w Niedzielę dnia 9 bm. na dochód funduszu emerytalnego Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, zapowiada się bardzo dobrze. Pan Aleksander Myszuga, odspiewa między innymi dwie pieśni kompozycji namiestnika hr. Pinińskiego. Bilety nabyć można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Zmiana własności. Dobra Winniki z przyległościami pod Samborem położone, nabyli pp. Aleksander i Antoni Kryśkowie z Popiel, za cenę 300.000 koron, od pp. Bronisława Sądeckiego, wiceprezesa rady powiatowej żywieckiej i Wandy z Sądeckich Żygulskiej, żony starszego inżyniera kolei państwowych.

Kronika prowincjonalna. Honorowa obywatelstwo nadała gmina miasta Pruchnika p. Władysławowi Szydłowskiemu oficjałowi sądowemu, obecnie w Żydaczowie, za zasługi położone dla dobra miasta.

Proces p. Gumińskiego, b. prezesa rady powiatowej w Tłumaczu, odbędzie się w czerwcu b. r. we Lwowie.

Dr. Serkowski, asystent sanitarny w starostwie złoczowskiem, pielęgnując chorych na tyfus plamisty, sam się nabawił tej strasznej choroby. Dzięki atoli troskliwej opiece kolegów i rodziny, przemógł zabójczą tę chorobę i wraca powoli do zdrowia.

Z Pobereża koło Jezupola wyemigrowało do Kanady 40 rodzin włościańskich.

Ile kosztuje w Austrji student medycyny? Cztery miasta: Berno, Ołomuniec, Salzburg i Linc starają się obecnie o uniwersytet. To ostatnie pragnie mieć w swoich murach bodaj sam fakultet medycyny. Ale ministerstwo oświaty na petycję odpowiedziało z kredką w ręku, że to dla państwa za kosztowny interes. Na mniejszych uniwersytetach, np. w Insbruku, każdy student medycyny kosztuje państwo 1.000 złr. Więc nie opłaci się zakładać małych uniwersytetów, lepiej te pieniądze użyć na stypendja.

Rugi pruskie. Berlińska *Post* donosi, że prezes rejencji szlezwickiej zakazał zatrudniać w zakładach przemysłowych robotników polskich z Królestwa polskiego i Galicji. Wszyscy przebywający tam zagraniczni robotnicy polscy, muszą opuścić monarchję najpóźniej do dnia 1 grudnia.

Z teatrów paryskich. Po czterechsetnem przedstawieniu *Cyrano de Bergerac* Rostanda zeszedł z repertuaru teatru „Porte Saint-Martin". Wszystkie bilety rozchwytano już dzień przedtem, a Coquelin, który nie pauzował ani razu w odtwarzaniu roli tytułowej, odegrał Cyrana z taką samą werwą, jak w dniu pierwszego przedstawienia. Głośna sztuka przyniosła teatrowi około 2½ mil. fr. dochodu, czyli przeciętnie 6.500 fr. za przedstawienie.

Defraudacja w kasie oszczędności. W Marmarosz-Sziget na Węgrzech aresztowano dyrektora kasy oszczędności Hubera, który sprzeniewierzył znaczną sumę. Huber był także dyrektorem towarzystwa elektrycznego, któremu zabrał 50.000 zł. W sprawie tej jest skompromitowanych mnóstwo osób, między innemi burmistrz Sereny, którego także aresztowano.

Awanturnik światowy, Teofil Ławczyński, o którego aresztowaniu w Pradze donosiliśmy swego czasu, został odstawiony do Berna w Szwajcarji, gdzie będzie odpowiadał przed sądem za naciągnięcie córki pastora na 14.000 franków. Wiedeńska policja otrzymała ze wszystkich stron świata o nim wiadomości, które brzmią jednomyślnie, że „lekarz sztabowy Morosz" — jak się przedstawiał, wszędzie budził sensację swym fantastycznym uniformem, ale nigdzie nie dopuścił się żadnego karygodnego czynu.

Podczas pożaru hotelu Windsor w Nowym Jorku uległ nieszczęściu jeden Wiedeńczyk dr. Paweł Neumann. Pobiegł do pożaru i tam zwaliła się na niego belka. Odniósł ciężkie obrażenia na całem ciele, tak, że musiano go odstawić do szpitala, gdzie walczy między życiem a śmiercią.

Miłość cygańska. W Budapeszcie pochowano w tych dniach samobójcę, niejakiego Michała Hermanusza, który kiedyś był jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich w komitacie Bacs-Bodrog. Na jakiemś polowaniu poznał czarującą cygankę, Juaninę, zabrał ją do siebie i ożenił się z nią. Szczęście trwało tylko dwa lata; w cygance pomimo pieszczot i komfortu, jakim ją mąż otaczał, zbudziła się cygańska chęć wędrówki — to też uciekła. Hermanusz szukał jej przez dwa lata po całych Węgrzech, ale nie znalazł. Wrócił do domu i zaczął szukać ukojenia w winie, a potem w wódce. Gdy przepił cały majątek, sprzykrzyło mu się życie i powiesił się, nie mając jeszcze 40 lat.

Trzynastoletni morderca. W Dortmundzie podczas zabawy posprzeczali się dwaj chłopcy Teodor Jablonsky i Henryk Scholz. Od słów przyszło do pięści, aż wreszcie do kijów. Pierwszy z nich uderzył drugiego tak silnie w głowę, że zgruchotał mu czaszkę. Scholz w kilka godzin umarł, Jablonskyego zaś aresztowano i skazano na dziewięć miesięcy więzienia.

Straszna zbrodnia. Z gminy Assolo pod Cagliari na Sardynji donoszą o straszliwej, a tajemniczej zbrodni. Przed czterdziestu mniej więcej dniami zginął tam kupiec pewien nazwiskiem Michele Bosu. W dniu 16 bm. znaleźli wieśniacy na miejscowym cmentarzu duży worek, cały krwią zwalany. Skoro go otworzono, z worka wypadły na ziemię kawałki ciała mężczyzny. W straszliwie porąbanych zwłokach można było przecież rozpoznać trupa zaginionego kupca Bosu. Zbrodniarza do tej pory nie zgołano wyśledzić.

W sprawie galic. kasy oszczędności. Śledztwo karne przeciągnie się dłuższy czas. W machinacje szalbiercze wmięszanych jest dużo osób, dotąd prawie nieznanych szerszemu ogółowi i aresztowania w tej sprawie postępują formalnie jedne za drugiemi. Wczoraj nastąpiło aresztowanie już czwartej osoby w tej sprawie — bliższych atoli szczegółów podać nie możemy, ze względu na toczące się poszukiwania za resztą winnych.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł starszego inżyniera, p. Jana Kremera, zastępcę naczelnika kierownictwa budowy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych we Lwowie (Lwów II), do kierownictwa budowy kolei Przeworsk-Rozwadów w Jarosławiu.

Stypendjum. P. Stanisław Niezabitowski, z mocy przysługującego mu prawa rozdawnictwa, nadał stypendjum opróżnione z fundacji im. Ludwiki Niezabitowskiej, w kwocie rocznych 210 zł. Stanisławowi Wincentemu Piotrowi Rudolfowi Lekczyńskiemu, uczniowi IV kl. V gimnazjum we Lwowie.

Akademję weterynarji we Lwowie ze stopniem lekarzy weterynaryjnych ukończyli pp.: Włodzimierz Czubaty z Tarnopola, z odznaczeniem zaś pp.: Jan Stanisław Pawlin z Rzeszowa, Jan Włodzimierz Terlecki z Przemyśla.

Nowa kandydatura. O mandat posła do Sejmu po śp. Wiktorze w Liskiem, ubiega się, oprócz pana Ludwika Ramułta, także Ignacy hr. Krasicki, właściciel Liska i Bachórza.

Bolesny cios dotknął p. Kazimierza Zielonkę, wieloletniego współpracownika *Gazety Lwowskiej*. Wczoraj zmarła mu córeczka najmłodsza, czteroletnia Janka. Najszczerszy żal towarzyszy boleści ciężko strapionych rodziców.

Na walnem zgromadzeniu członków gal. Towarzystwa weterynarskiego poruszono między innemi dwie ważne sprawy, mianowicie znaczenie i obecny stan szczepień djagnostycznych tuberkuliną i program pracy, mającej na celu opracowanie projektu ustawy policji weterynaryjnej.

Wybory dały wynik następujący: prezesem został p. Ludwik Timoftiewicz, weterynarz krajowy, wiceprezesem dr. Mieczysław Grabowski, prof. akademji weterynarji; skarbnikiem p. Djonizy Herasymowicz, inspektor weterynaryjny; sekretarzem administracyjnym p. Józef Kubicki, starszy weterynarz miasta Lwowa, prof. szkoły agronomicznej w Dublanach; nakoniec sekretarzem naukowym dr. Włodzimierz Kulczycki, weterynarz miejski, docent akademji weterynarji. Komitet redakcyjny pozostał w poprzednim komplecie.

W sprawie krwawego zajścia pomiędzy porucznikiem R. a panem H. otrzymujemy następujący opis faktu ze strony p. K. U. urzędnika, który oświadcza, że zeznanie swe zaprzysiądz może.

Otóż według jego opowiadania porucznik p. R. z czterema innymi panami siedział przy stole, na którym stały butelki szampana, a przy drugim stole siedział p. H. ze swem towarzystwem przy piwie. Po kwadransie przystąpił do pana H. jeden z towarzyszy porucznika R. i przedstawiwszy się spytał, czy p. H. gotów jest dać p. R. zadosyć uczynienie za to, że panowie ci rozmawiając między sobą mieli się o porucznika R. z przekąsem wyrazić. Pan K. U. oświadczył, że p. H. o niczem nie mówił, co mogłoby dotknąć pana porucznika R., ale p. H. przerwał mu i oświadczył, że gotów jest dać wszelką satysfakcję p. porucznikowi R. Zaczął szukać w pugilaresie biletu i gdy go wreszcie znalazł i podszedł do p. R., aby mu kartę wręczyć — ten odpowiedział coś w szorstkim tonie, na co p. H. również szorstko odpowiedział. Wówczas p. R. zamierzył się ręką na pana H., a gdy ten przyjął pozycję obronną, dobył pałasza i wymierzył mu nie jedno, ale kilkanaście cięć, z tych cztery ciężkie. Zawezwany dr. Barącz zaopiekował się rannym p. H. i oświadczył przy oględzinach w dniu 4 b. m., że rane są tem gorsze, iż szabla była nie czysta, skutkiem czego rany materyzują.

Tyle relacji p. K. U., który był przy stole towarzyszem p. H. Sprawa ta oprze się o sąd, gdyż ojciec rannego wniósł skargę do policji i do prokuratorji państwa.

Równocześnie porucznik p. R. doniósł w drodze służbowej o tym wypadku władzy wojskowej, która zapewne ze swej strony wdroży dochodzenie.

Na „kurzą ślepotę" skarżył się wczoraj Józef Łuciów, zamieszkały za rogatką łyczakowską, przed stójkowym i uprosił go, by go zawiódł na inspekcję policyjną, gdyż sam nie może zajść do domu. Prośbie tej uczynił komisarz polic. zadość, gdyż Łuciów był zupełnie trzeźwy i rzeczywiście na punkcie wzroku jest kaleką.

Loterja przyczyną awantury ulicznej. Wczoraj wieczorem dwóch „loteryjników", Piotr Gudyński i Franciszek Pacheń rozpoczęło spór przed jedną z lwowskich kolektur, który wywołał ogromne zbiegowisko. Jeden drugiemu usiłował sprzedać kartkę loteryjną, do porozumienia jednak nie mogli przyjść, gdyż sprzedający reflektował na wygraną. Od słów przyszło do czynów i chcąc, nie chcąc musieli obaj zakochani w „fortunie" pojednać się dopiero w aresztach, gdyż komisarz policji nie chciał podzielać ich uwielbienia dla uśmiechów fortuny.

Fałszywy akademik. W jednej z lwowskich, lepszych restauracyj, aresztował przed kilku dniami z powodu wszczętej awantury z nader poważnym obywatelem B., ajent policji, Przestrzelski, jednego z grona wesoło się zabawiających młodych ludzi, niejakiego p. F. Aresztowany, choć mienił się słuchaczem akademji górniczej w Leoben, pomimo prośb, nie chciał okazać swej karty legitymacyjnej, wskutek czego znalazł się na inspekcji policyjnej, zwłaszcza, że zachowanie się jego wcale nie licowało z godnością akademika. Również i na inspekcji szermował ów pan ostro słowem pod pokrywką akademika, tak, iż go dyżurny komisarz wolno puścił. Sprawę tę odesłano do traktowania na razie w biurach policyjnych, gdyż p. F. prócz zwykłego ekscesu, dopuścił się obrazy policji, gwałtu na żołnierzu itp., wskutek czego miał się stawić na inspekcji, celem przesłuchania — lecz się nie jawił. Poszukiwania wskutek tego wdrożone sprawdziły, iż F. nie jest wcale akademikiem, lecz służy obecnie w wojsku w Krakowie i nieprawnie ubrał się był po cywilnemu.

Stację ratunkową wezwano wczoraj około godz. 12 w nocy do pacjenta, zamieszkałego przy ul. Gródeckiej l. 27, u którego zaszedł nader rzadki, a bardzo groźny wypadek krwotoku kiszki odchodowej. Stało się to na życzenie lekarza prywatnie zawezwanego, który chorego polecił odesłać do szpitala powszechnego, celem użyczenia mu tam skutecznej opieki.

Z Czerniowiec donoszą nam, iż aresztowany tam Bodnar był swego czasu w seminarjum duchownem greckiem w Rzymie i pisywał artykuły do lwowskiej *Gazety kościelnej*.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

* **Czytelnia i wzajemna pomoc kolejowa.** Na ostatniem walnem zgromadzeniu z dnia 25 marca b. r. w obecności 114 członków stowarzyszenia Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i służby kolei państwowych we Lwowie, po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi i po przeprowadzeniu wyborów nowego zarządu, ukonstytuował się tenże w następujący sposób: prezes: Ignacy Witoszyński po raz wtóry, zastępcy jego: Piotr Łańcucki i Artur Fabrycy, sekretarze: Józef Bilecki i Władysław Kenopacki, kasjerzy: Karol Bender i Józef Handzlik, kontrolorzy: Władysław Gialokay i Alfred Pallester, komisja kontrolująca: Franciszek Jakóbczyński, Jan Połotnicki, Karol Lignar, Ferdynand Arendt i Leopold Wiszeń, wydział: Franciszek Dulski, Stanisław Romański, Stanisław Wanatowicz, Antoni Feit, Leon Wilczyński, Władysław Przybil, Stanisław Żmudziński, Władysław Gall, Wojciech Huber, Józef Żurakowski, Wilhelm Strzelecki i Franciszek Willman, zastępcy: Michał Procelli, Teofil Merwardt, Kazimierz Brzuchacz, Leon Wildt, Franciszek Pocięgiel i Jan Ziemiański.

* **Prezydjum towarzystwa strzeleckiego** zaprasza członków na „wspólne święcone", które się odbędzie w niedzielę 9 b. m. o godzinie 11 przed południem na strzelnicy. Za wydział M. Michalski, prezes.

* **Posiedzenie naukowe** lwowskiej sekcji Tow. lekarskiego odbędzie się w piątek dnia 7 kwietnia o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Dominikańska 11).

* **Wspólne święcone** w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda" w Zaleszczykach, odbędzie się w przewodnią niedzielę dnia 9 kwietnia o godzinie 12 w południe.

* **Czytelnia naukowa** w Przemyślu donosi nam, że we wtorek dnia 11 b. m. wygłosi w tamt. sali ratuszowej p. Izydor Kuncewicz, znany literat odczyt „O miłości". Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożyli w naszej administracji: K. S. 1 zł. J. Geciow z Zawałowa 2 zł.

Na budowę domu nauczycielek we Lwowie p. Jan Szaflarski z Nowego Targu 1 zł.

Na wydalonych z Warszawy studentów, p. Jan Szaflarski z Nowego Targu 1 zł.

Na sprowadzenie zwłok Słowackiego i Chopina p. Jan Szaflarski z Nowego Targu 1 zł.

Dla Karola Frydga A. D. 50 ct.

Dla ubogiego Łazarza A. D. 50 ct.

Zmarli:

W Przemyślu zmarła Marja Budzynowska, żona urzędnika dyrekcji skarbu, lat 27.

Niezałatwione przez sejm przedłożenia.

Mimo wyczerpania porządku dziennego ostatniego posiedzenia i zamknięcia sesji sejmowej, sejm nie załatwił pięciu sprawozdań komisyjnych, przygotowanych do obrad w izbie.

Pierwsze sprawozdanie wyszło z komisji administracyjnej, a tyczyło się projektu opodatkowania towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych. Wydział krajowy wniósł stosowny projekt ustawy, komisja uznała projekt ten za niebędący na czasie i wyraziła zdanie, iż dopóki nie zostanie wydaną ustawa o przymusowej asekuracji w całym kraju, dopóty projekt wydziału krajowego nie jest wykonalny.

Drugie sprawozdanie wyszło z komisji podatkowej, tyczyło się opodatkowania gorzelń rolniczych, o czem wczoraj w osobnym artykule pisaliśmy.

Trzecie sprawozdanie komisji sanitarnej o szpitaliku św. Zofji we Lwowie omawiamy dziś na innem miejscu.

Czwarte sprawozdanie komisji petycyjnej tyczyło się petycji dra Józefa Siemiradzkiego, prof. uniwersytetu, który z ramienia wydziału kraj. wyjeżdżał do Brazylji w celu zbadania tamtejszych stosunków emigracyjnych. Podróż obliczoną była na 6 miesięcy, a trwała 8 miesięcy i z tego powodu dr. Siemiradzki domagał się dodatkowego wynagrodzenia w kwocie 900 zł. Komisja petycyjna proponowała odstąpić petycję dra Siemiradzkiego wydziałowi krajowemu do uwzględnienia.

Piąte sprawozdanie wyszło z komisji petycyjnej, a tyczyło się petycji dra Bolesława Głowackiego, b. dyrektora tutejszego szpitala powszechnego, którego wydział krajowy przeniósł — jak wiadomo — z urzędu w stan spoczynku, przyznając mu emeryturę za 27 lat służby. Petent domagał się restytucji na posadzie dyrektora, ewentualnie o przyznanie całej emerytury. Komisja uchwaliła przedstawić sejmowi wniosek o przyznanie petentowi całej emerytury.

Prócz powyższych pięciu sprawozdań, załatwił sejm cały materjał przygotowany przez komisje.

Ze stronnictwa ludowego.

Rada naczelna stronnictwa ludowego odbyła posiedzenie 26 zm. we Lwowie. *Przyjaciel ludu*, organ stronnictwa ludowego, donosi o tem, co następuje: Przewodniczył poseł Bojko, w obradach uczestniczyło 12 członków. Przy sprawozdaniu o rozwoju stronnictwa, podnosili wszyscy mowcy z zadowoleniem, że pod sztandar ludowców zaciągają się wszędzie coraz to liczniejsze zastępy ludu. Uchwalono następnie przedsięwziąć dalsze kroki ku wzmocnieniu organizacji ludowców. Po załatwieniu spraw organizacyjnych omówiono gruntownie wnioski co do zjednoczenia stronnictw ludowych ku współdziałaniu. W szczególności odczytano wnioski, przedstawione przez ludowców z tarnobrzeskiego powiatu. Dyskusja była bardzo obszerna. Wszyscy podnosili trafność uwag ludowców tarnobrzeskich, ale też wszyscy się godzili na to, że z człowiekiem politycznie tak nieuczciwym, jak ks. Stojałowski, nikt mówić nie chce i nie może, a po za nim właściwie żaden stojałowczyk nie ma swego zdania, bo wszystko ślepo słucha swego komendanta. Zgodzono się wreszcie na to, że nadejdzie niedługo chwila, w której przeszkody do porozumienia zostaną usunięte. Tymczasem należy z całych sił pracować nad pozyskaniem do stronnictwa ludowego dalszych zastępów ludu. Uchwalono rezolucję: Połączenie się stronnictw ludowych różnych kierunków w jedno stronnictwo, jest na razie niemożliwem do wykonania. Współdziałanie stronnictw uczciwych w myśl odezwy tarnobrzeskich ludowców, uważa rada za pożądane. Poleca się komitetowi wykonawczemu stronnictwa, a pisma życzliwe stronnictwu ludowemu się uprasza, aby umożliwienie tego współdziałania zechciały mieć na uwadze."

W dalszym ciągu zastanawiała się rada naczelna nad przyszłym wyborem uzupełniającym posła do rady państwa z okręgu Brzozów-Sanok-Lisko, a do sejmu z powiatu Lisko. Uznano, że do sejmu byłby pożądanym wybór posła Jana Stapińskiego, a do rady państwa posła sejmowego Grzegorza Milana. Ostateczną decyzję pozostawiono komitetowi wykonawczemu stronnictwa, po zasięgnięciu opinji ludności miejscowej.

Wreszcie omówiono kilka spraw taktycznych. Walne zgromadzenie delegatów i mężów zaufania stronnictwa, postanowiono odbyć po ukończeniu zasiewów wiosennych.

Krakowskie Towarz. rolnicze.

Kraków 6 kwietnia.

Dziś o godzinie 10 przedpołudniem rozpoczęły się obrady Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Zebrało się przeszło stu uczestników. W obradach biorą udział także przedstawiciele gal. Tow. gospodarczego: członek wydziału krajowego Mieczysław Onyszkiewicz, i prezes Tow. Kółek rolniczych Artur Zaremba Cielecki. Zagaił zgromadzenie pierwszy wiceprezes Towarzystwa Antoni hr. Wodzicki, podnosząc zasługi prezesa Franciszka Mycielskiego, który mandat złożył.

Następnie p. Cielecki pozdrowił zgromadzenie imieniem gal. Towarzystwa gospodarskiego i Tow. Kółek rolniczych, podnosząc potrzebę jedności i wspólnej pracy, która zatrze różnice i usunie nieufność, jaka się objawia między większą i mniejszą własnością.

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem z działalności Towarzystwa na rok ubiegły. Zwracano się w szczególności przeciw szkodliwemu dla rolnictwa kartelowi fabrykantów nawozów sztucznych. Uchwalono wezwać komitet, żeby zbadał warunki założenia przez rolników własnej akcyjnej fabryki nawozów i rząd, żeby wniósł ustawę przeciw wspomnianemu kartelowi.

Na wniosek prof. Wojciechowskiego uchwalono także polecić komitetowi utworzenie sekcji rachunkowej, która zająć się ma organizacją rachunkowej części gospodarstw i dawać pod tym względem potrzebne rolnikom wskazówki. O godz. ¾ na 12 zarządzono obrady poufne w sprawie wyboru prezesa.

Prezesem wybrano jednomyślnie przez aklamację Andrzeja hr. Potockiego, były zaś prezes Franciszek hr. Mycielski został również jednomyślnie mianowany dożywotnim prezesem honorowym.

Nowe kłamstwo „Słowa Polskiego".

Już przed kilkunastu dniami napiętnowaliśmy wprost nieuczciwe nawet postępowanie organu Menelika wobec Banku kredytowego i udowodniliśmy wówczas słowo za słowem, iż wszystko to, co zacny ów organ nadworny negusa Abissynji napisał o Banku kredytowym, jest nieprawdą. Dziś znów sprostować musimy jedno z takich „wielce wiarygodnych" doniesień *Słowa*. Oto wczoraj zamieściło ono telegram, mający rzekomo pochodzić z Wiednia, że „likwidacja Banku kredytowego we Lwowie przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie, jest już rzeczą postanowioną. Odnośne ogłoszenia urzędowe pojawią się w najbliższy poniedziałek".

Owóż na podstawie jak najbardziej autentycznych informacyj możemy stwierdzić, że całe to doniesienie, brzmiące na pozór tak wiarygodnie, bo nawet jest oznaczony dzień, w którym mają się pojawić ogłoszenia urzędowe, (?) jest zupełnie nieprawdziwem, wyssanem wprost z palca. O jakiejś likwidacji Banku kredytowego nie ma wcale mowy i prędzej zamieści *Słowo* prawdziwą wiadomość o likwidacji swych interesów, niż Banku kredytowego.

Smutnem to jest, iż pismo polskie rozmyślnie rozpuszcza fałszywe pogłoski o instytucji krajowej, pogłoski, które takiej instytucji wprawdzie nie materjalnie, bo stoi ona silnie, lecz moralnie mogą zaszkodzić. Wszak z domu naftowego, rezydencji *Słowa*, nie tak daleko do pałacu ks. Sapiehy, a tam można się było o prawdzie lub nieprawdzie owego rzekomego telegramu poinformować.

Lecz *Słowu* na sprawdzeniu tej pogłoski nie zależało, owszem ono z rozmysłem ją zamieściło, mszcząc się widocznie za to, że Bank kredytowy nie pozwolił mu czerpać pełnemi

garściami ze swych funduszów, jak na to w Kasie oszczędności pozwolił p. Zima.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Woźnica Henszel", sztuka; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 ku uczczeniu 50 rocznicy śmierci Juljusza Słowackiego: „Mazepa", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust", opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pamela", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Cornewille", operetka; w poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Z izby sądowej.

Lwów 5 kwietnia.

(Szajka złodziei).

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchano jednego z okradzionych, nauczyciela ludowego, który potwierdził oskarżenie.

Wesołość w audytorjum wywołała jedynie chwila, w której świadek rozpoznawał własne spodnie na Baranie.

Rozprawę odroczono do dziś.

Nowy Sącz 4 kwietnia.

(Żydowscy podpalacze i lichwiarze).

W sprawie Wolfa Kemplera i żony jego Chany, poddzierżawców karczmy w Gronkowie i Groniu, podejrzanych o podpalenie sąsiedniej karczmy w Groniu, będącej własnością dzierżawcy propinacji hr. Wł. Zamoyskiego, przesłano do zakładu chemicznego w Krakowie dzbanek, w którym spotkano w krytycznej nocy podejrzaną Kemplerową wracającą do domu drogą wiodącą z spalonej karczmy, a to celem skonstatowania, czy nie było w nim nafty, którą właśnie ściany spalonej karczmy miały być oblane. Kemplerowie od grudnia znajdują się w areszcie śledczym. W toku dochodzenia okazało się także, że trudnili się oni wspólnie od roku 1881 do ostatnich czasów w Gronkowie w sposób zarobkowy lichwą, udzielając kredytu włościanom na 52% do 104% i więcej. Prokuratorja państwa w Nowym Sączu nie czekając wyniku dochodzenia co do podpalenia, wygotowała tymczasem akt oskarżenia o występek lichwy, wnosząc o zarządzenie rozprawy głównej przed tamt. sądem obwodwym, jako trybunałem orzekającym. Do rozprawy powołuje prokuratorja 45-ciu świadków i wnosi o odczytanie zeznań licznych innych.

Wadowice 4 kwietnia.

(Oszustwo).

Po przeprowadzonej przed tutejszym sądem rozprawie karnej skazano dra Ignacego Wielgusa, adwokata z Zatora, za zbrodnię oszustwa na 2 miesiące więzienia, a zarazem orzeczono utratę doktoratu i adwokatury, jego spólników zaś, żydówkę Matznarową, skazano za zbrodnię oszustwa na 6 tygodni więzienia, a pisarza Gepharda za przekroczenie z §. 320 lit. f. u. k. na areszt przez 10 dni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 6 kwietnia. Jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszów alpejskiego towarzystwa górniczego „Alpine Montan Gesellschaft" przyjęło wczoraj wnioski rady zawiadowczej co do rozdziału czystego zysku za rok ubiegły. Uchwalono rozdzielić 5 proc. na dywidendę, a 3 prc. na superdywidendę. W końcu udzielono radzie zawiadowczej absolutorjum.

— **Wiedeń** 6 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 9·08 do 9·09, na maj czerwiec od zł. 8·95 do 8·96, na jesień od zł. 8·36 do 8·37; żyto na wiosnę od zł. 7·45 do 7·50, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·73 do 4·74, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—; na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·05 do 6·06, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·00 do 12·12; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 6 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·18—9·20; na maj od zł. 8·95 do 8·98, na październik od zł. 8·30 do zł. 8·32; żyto na kwiecień od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·76 do 7·78; kukurudza na maj od zł. 4·41 do 4·43; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·71 do 5·72; rzepak na sierpień od zł. 11·65 do 11·75. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 5 kwietnia. Za woły przeciętnej żywej wagi 350—450 kilo płacono po 26 do 29 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—450 kilo płacono po 20—26 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 23—28 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 40—47, przednie 45—52 za kilo.

Z powodu większego spędu ceny cokolwiek na żywym towarze spadły.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia we Lwowie woły: p. Juljana Kurmanowicza z Zarudzia, p. Stefana Janka z Hoszan, p. Antoniego Wiakowskiego z Isakowa, p. Zdzisława Obertyńskiego z Hujcza; w Pradze: p. Juljana Kurmanowicza i p. Antoniego Skibniewskiego z Ulicka.

Targ wiedeński 4 kwietnia. Spęd 3629 wołów. Płacono za woły od zł. 27—31. Usposobienie słabe.

Targ praski 4 kwietnia. Spęd z Galicji 703 sztuk. Płacono za woły, towar średni od 30—33 zł., sekunda od 27 do 30 zł., krowy od 26—29 zł., buhaje od 30—35 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ bez zmiany.

Targ w Bernie morawskiem 4 kwietnia. Spęd 92 sztuk: płacono za woły prima od — do 36 zł.; średnie od 28 do 34 zł.; pośledniej od — do — zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

Za świnie galicyjskie prima płacono po 50 ct. żywej wagi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kongres prasy.

Rzym 6 kwietnia. Przy wczorajszem otwarciu kongresu prasy, królewską parę powitano grzmiącymi okrzykami we wszystkich językach. Burmistrz Rzymu, książę Ruspoli, miał następnie mowę powitalną, w której wskazał na znaczenie kongresu w Rzymie dla prasy i powitał przybyłych gości imieniem króla i miasta. Potem przemawiał przewodniczący kongresu, Wilhelm Singer z Wiednia.

Mówca podziękował królewskiej parze za przybycie i powiedział: „Wszystkim nam leży na sercu, by krzewić jedność i koleżeństwo między sobą, ażeby osobistą i nam często nienawistną polemikę zastąpić mową jak najbardziej uprzejmą, a to nawet w wypadkach nieuniknionej różnicy zdań." W końcu wzniósł prezydent okrzyk na cześć królewskiej pary. Mowę prezydenta przyjmowano żywemi oklaskami.

Potem król wszczął z dłuższą rozmowę z przewodniczącym Singerem, dziękował za poświęcone jemu i jego domowi słowa, o których pamięć na zawsze zachowa, wyraził swą radość, że Rzym obrano na miejsce kongresu i życzył jak najpomyślniejszego rezultatu pracom kongresu.

Król zapytał o liczbę uczestników, a odpowiedź „przeszło 10.000" była dlań niespodzianką. — Król wyraził mniemanie, że kongres może swe zadanie bardzo łatwo spełnić, i że najwięcej przez kwestji znaczenia jest to, iż reprezentanci wszystkich krajów wejdą w dobre i przyjaźne wzajemne stosunki.

Król kazał sobie następnie przedstawić licznych członków kongresu, a także królowa przemawiała do reprezentantów wszystkich krajów i życzyła kongresowi jak najlepszego rezultatu.

Cercle trwało przeszło pół godziny, poczem rodzina królewska oddaliła się wśród ponownych żywych objawów sympatji.

Następnie odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu, na którem załatwiono prace przygotowawcze.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj. (Podana powyżej liczba „10.000" uczestników nie oznacza uczestników kongresu, ale oczywiście członków międzynarodowego związku prasy. *Prz. Red.*)

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 6 kwietnia. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu wniósł dep. Karol Kalman interpelację do ministra spraw wewnętrznych z zapytaniem, czy rządowi wiadomo, że teatry peszteńskie, a w szczególności opera królewska, w Wielki Czwartek daje przedstawienia i czy rząd na przyszłość tego zabroni?

Z sejmów.

Czerniowce 6 kwietnia. Sejm zatwierdził jednogłośnie preliminarze funduszów krajowych i uchwalił niedobór pokryć 42% dodatkiem do podatków. Sejm przyjął również jednogłośnie zalecone przez prezydenta rządu krajowego wnioski, w sprawie zmiany ordynacji krajowej i ordynacji wyborczej do sejmu.

Opawa 6 kwietnia. Prezydent krajowy odpowiedział na dzisiejszem posiedzeniu sejmu na interpelację w sprawie rzekomych rozporządzeń językowych dla Szląska i uregulowania kwestji językowej w drodze ustawodawczej. Prezydent stwierdził, że dla władz rządowych na Szląsku nie wydano żadnych szczególnych tajnych rozporządzeń. Starostwa w powiatach, pod względem językowym mięszanych, otrzymały tylko polecenie, aby według możności załatwiały podania w tym języku, w jakim je wniesiono. Odpowiada to w zupełności równouprawnieniu językowemu, przepisanemu w konstytucji i nie zmienia w niczem znaczenia języka niemieckiego, jako urzędowego w stosunkach między władzami. Odwołanie tych poleceń byłoby niebezpiecznem dla zasady równości wobec prawa.

Z sejmu czeskiego.

Praga 6 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu p. Baxa i Prażak postawili wniosek, w którym wskazują, że pewna liczba posłów trzyma się zdala od posiedzeń sejmu, nie usprawiedliwiając niczem swej nieobecności. Ponieważ prezydjum izby nie zastosowało dotąd paragrafu 19 regulaminu sejmowego, który do takich właśnie wypadków się odnosi, przeto wnioskodawcy żądają wybrania komisji z 18 członków złożonej, która ma się zastanowić, w jaki sposób należy przywrócić znaczenie tego paragrafu. Marszałek ks. Lobkowic oświadcza, że wotowy wniosku uznaje i że postąpi w myśl przepisów regulaminu. W głosowaniu wniosek powyższy nie uzyskał dostatecznego poparcia.

Stan zdrowia papieża.

Rzym 6 kwietnia. Odmiennie od wiadomości, podanych przez dziennik *Messagero*, ajencja Stefaniego stwierdza, że obaj lekarze, Mazzoni i Lapponi, kategorycznie zaprzeczają niepokojącym pogłoskom o stanie zdrowia papieża. Papież codziennie przyjmuje odwiedziny, również codziennie odprawia mszę św., a ogólny stan jego zdrowia jest tak zadowalający, jak w ostatnich trzech latach. Ojciec św. przyjmować będzie 11 bm. kolegjum kardynałów, aby podziękować za życzenia, złożone mu z powodu urodzin i jubileuszu dnia koronacji, 16 bm. zaś odprawi osobiście uroczystą mszę w kościele św. Piotra. Prefekci kongregacyj rozstrzygać mają w myśl rozporządzenia, wydanego przed trzema laty, samoistnie tylko w sprawach małej wagi, podczas gdy wszystkie akta ważniejsze podlegają, jak dawniej, osobistej decyzyji papieża.

Rzym 6 kwietnia. Papież przyjął wczoraj na pożegnalnem posłuchaniu amerykańskiego biskupa Irelanda.

Amerykanie na Filipinach.

Londyn 6 kwietnia. Tutejsze dzienniki donoszą z Manilli, że jenerał Arthur znalazł w Malolo skarb rządu filipińskiego.

Wyprawa do bieguna południowego.

Nowy Iork 6 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą z Montevideo, że podróż okrętu Belgica, który jak wiadomo podjął wyprawę do bieguna polnduiowego, nadspodziewanie pomyślne już teraz wydała rezultaty. Odkryto zupełnie nowe kraje w morzu Vedella, oraz nowe, nieznane dotąd morza w kierunku bieguna południowego, jakoteż kilka czynnych wulkanów.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 6 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś zeznania sędziego śledczego Bertillona, który przesłuchiwał Picquarta. Bertillon opowiada o przebiegu rewizji domowej, którą przeprowadził u madame Pays, córka jej składała zeznania zupełnie sprzecznie. Paty de Clam zapewniał wtedy Berbillona, że Dreyfus jest winnym i że uważa Piquarta za uczciwego człowieka. Bertillon, mówi dalej o zawelonowanej damie, którą nie mógł być nikt inny, jak tylko pułkownik Paty de Clam.

Wiedeń 6 kwietnia. W konferencjach biskupich, które rozpoczynają się dzisiaj, ma wziąć udział także kilka osobistości z politycznego świata. Głównym przedmiotem narad ma być zajęcie stanowiska wobec znanego wyroku trybunału najwyższego w sprawie subwencyj na budowę kościołów w Wiedniu.

Kardynał Gruscha, który jest głównym inicjatorem akcji budowy kościołów wiedeńskich, konferował także w tej sprawie z ministrem wyznań i oświaty, aby zapobiedz zawieszeniu budowy nowych kościołów. Oprócz tej sprawy prawdopodobnie będzie przedmiotem narad konferencji także ruch wolfowsko-szenererowski pod hasłem: „*Los von Rom*".

Wiedeń 6 kwietnia. Z powodu śmierci arcyksięcia Ernesta otrzymał arcyksiążę Rajner nadzwyczaj wiele kondolencyj.

Z tego samego powodu nie odbędzie się zapowiedziana uroczystość dworska na zamku królewskim.

Wiedeń 6 kwietnia. Przewodniczący klubu włoskiego w parlamencie br. Malfatti zwołał na 6 b. m. do Trydentu posłów włoskich do sejmu i rady państwa, celem zawiadomienia ich o wyniku rokowań, które prowadził w imieniu rządu poseł Kathrein z przywódcami Włochów trydenckich, co do ich udziału w bliskiej sesji sejmowej. Rokowania te nie zmieniły jednak w niczem stanu rzeczy i posłowie włoscy prawdopodobnie nie zjawią się w sejmie.

Paryż 6 kwietnia. Wiceprezydenci Ligi praw człowieka i obywatela, oraz trzej inni członkowie komitetu powołani zostali przed sąd policyjny. Śledztwo w sprawie Lig na tem już ukończono.

Paryż 6 kwietnia. Prokuratorja poleciła sędziemu śledczemu Fabre'owi wdrożyć śledztwo przeciw towarzystwu „Młodzież rojalistyczna" o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach.

Petersburg 6 kwietnia. Dzienniki omawiają zmianę prezydenta i członków wydziału w „Słowiańskiem Towarzystwie dobroczynności". Po ustąpieniu Ignatiewa, szukano przez czas dłuższy przewodniczącego napróżno. Baron Gaukin Fraski, dawny kurator zakładów więziennych w Rosji, nie przyjął ofiarowanej mu godności. Wreszcie objął przewodnictwo towarzystwa znany jenerał Komarow. Nowy wydział zamierza rozszerzyć działalność towarzystwa szczególnie na kraje bałkańskie.

Bukareszt 6 kwietnia. Sesja parlamentu zazakończona została mową tronową, w której mieści się podziękowanie dla ciał ustawodawczych za pełną użyteczności działalność i zaznaczenie ważności uchwalonych ustaw, pomiędzy niemi konwencji pocztowej, kolejowej i telegraficznej z Niemcami. Mowa tronowa została jak najżyczliwiej przyjętą.

Wiedeń 6 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Prezydent ministrów, jako minister spraw wewnętrznych, zamianował adjunkta budownictwa w namiestnictwie we Lwowie, Adama Ciechanowskiego, inżynierem przy ministerjum spraw wewnętrznych.

Minister rolnictwa zamianował lustratora lasów Cyryla Kochanowskiego, radcą leśnictwa.

Nachod 6 kwietnia. Wybuchły tu rozruchy pomiędzy robotnikami — zarekwirowano wojsko z Jozefsstadt — domy i sklepy izraelitów są zagrożone.

Berlin 6 kwietnia. Otwarto tu wczoraj dwudziesty ósmy kongres chirurgów niemieckich.

Wiedeń 6 kwietnia. Dzienniki donoszą z Berlina: Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że cesarz Wilhelm zachorował. Pogłoska ta powstała stąd, że cesarz zaziębił się lekko. Jednakże nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a już wczoraj cesarz przyjmował wizyty różnych osobistości i wysłuchał sprawozdań ministrów.

Wiedeń 6 kwietnia. Gr. kat. biskup przemyski ks. Konstanty Czechowicz był dziś na audjencji u cesarza.

Stambuł 6 kwietnia. Poseł serbski przy Porcie wręczył jej energiczną notę z powodu nadużyć władz tureckich, które spowodowały emigrację 118 Serbów ze starej Serbji.

Praga 6 kwietnia. Wiadomości o niepokojach w Nachodzie, podają, że nie sześć, ale siedm sklepów żydowskich zrabowano Przytem próbowano podłożyć ogień w fabryce niejakiego Pika, ale żandarmerja temu przeszkodziła.

Opawa 6 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, przybył tu w tych dniach rosyjski łowczy nadworny celem zakupna psów gończych i jeleni, przeznaczonych do Skierniewic, gdzie rzekomo z okazji projektowanego spotkania się cesarzy Rosji, Austro-węgier i Niemiec ma być urządzone wielkie polowanie.

Nachod (Czechy) 6 kwietnia. Rozruchy robotnicze, które tu wczoraj wybuchły, stłumiono około godz. 3 ubiegłej nocy, po opróżnieniu placów i ulic i rozpędzeniu tłumów. Podczas rozruchów obrabowano i zniszczono 6 sklepów właścicieli żydowskich, położonych przy jednej z bocznych ulic. Szkodę obliczają na 30.000 zł.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 6 kwietnia.

(fr.) O obrotach dzisiejszych na naszym targu nie ma wiele do zanotowania, bo prawie wcale ich nie było. Czysto lokalne motywa wywołały jedynie kilka znaczniejszych transakcyj w akcjach Nesseldorfskiej fabryki wagonów, które dzięki temu podniosły się o 10 zł. na 398. Po za tem jednak była cisza zupełna, a wszystkie kursa obniżyły się. W braku wszelkiego impulsu lokalnego chwytano dziś skwapliwie wiadomości z targów zagranicznych. Brzmiały one niepomyślnie i zarówno w Berlinie, jak i w Paryżu przeważało słabe usposobienie. Bombardowanie wybrzeży Samoańskich nie jest wcale po myśli berlińskich sfer giełdowych, które obawiają się z tego powodu jakichś poważnych komplikacyj, stosunki monetarne zaś w stolicy Niemiec stają się coraz gorsze, gdyż suma rozporządzalnych środków obiegowych nie wystarcza na zaspokojenie zapotrzebowania. Przed tygodniem niemiecki bank państwowy miał jeszcze wolną od podatku rezerwę banknotów w sumie 190 miljonów, dziś zaś nietylko cała ta rezerwa zniknęła, ale nadto musiał bank wypuścić w obieg opodatkowane noty za 110 miljonów. A zatem w ciągu jednego tygodnia pogorszyła się sytuacja banku o 300 miljonów. Kupcy czescy rozpoczynają energiczną akcję przeciw kartelowi. Podczas świąt odbyło się w Pradze zgromadzenie kupców, na którem uchwalono rezolucję, wzywającą rząd, aby wyjednał ustawę, według której zysk osiągany przez kartele, a przekraczający 10% od kapitału zakładowego, ma być karany jako lichwa.

Wiedeń 6 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 368·75, Akcje węg. Zakł. kred. 385·50, Akcje Anglobanku 165·—, Akcje Unienbanku 323·50, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 277·—, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 364·—, Akcje kolei południowej 63·25, Akcje tramwajowe 509·—, Akcje kol. Elbethal 257·—, Akcje kol. Północnej 339·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 244·20, Akcje Rima Muranji 313·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1301·—, Akcje fabryki broni 222·—, Akcje tureckie tytoniowe 129·50, Oblig. węg. indem. 96·20, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·15, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·75, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 60·60, Marki 59·02, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. hr. Reyowa z Psar. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. E. Flozińska, N. Guber z Odessy. J. Kuhn z Pragi. A. Wechsler z Wiednia. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Zaleska z Podola ros. B. Kieszkowski z Sambora. Dr. M. Flatau z Ostrawy Mor. J. Egetz z Beskidu. J. Lambl z Tarnowa. H. Wender z Czerniowiec. W. Hulaman z Podola ros. J. Przybyszewski z Kamieńca Pod. A. Weisz, H. Sonnenschein z Budapesztu. H. Marchot z Paryża. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. K. Haas z Krakowa. Dr. J. Brodfeld z Przemyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Ashkenazy

lekarz chorób kobiecych i specjalista masażu

ordynuje we Lwowie

ulica Wałowa liczba 2, I. piętro.

Sassów!

Sławne bibułki cygaretowe **Sassowskie**, przerabia na **książeczki** (do kręconych papierosów), oraz na **tutki cygaretowe**

wyłącznie firma:

S. Wierusz Niemojowski

188 1—? we Lwowie.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Konferencja pokojowa.

(Z nadzwyczajnego źródła dyplomatycznego).

Podczas nadchodzącej wiosny stanie się prawdą najwspanialsza bajka europejska: w Hadze zbierze się konferencja pokojowa mocarstw, a gdy ich przedstawiciele się rozejdą, powiedzą sobie do widzenia i do... ponownego strzelania. Sen jest za piękny, żeby miał tak prędko stać się rzeczywistością, a jednak — świat śni i marzy.

Znane już są wszystkie punkty obrad, jakie mają być omawiane przy zielonym stoliku. Jestto sześć paragrafów pokojowych, zanotowanych poważnie przez gazety bez żadnego kiwania głową. Poniżej przytaczamy je w treści ulepszonej tu i ówdzie:

Po pierwsze. Mocarstwa zobowiązują się do wyrzeczenia się na pewien przeciąg czasu jakiegokolwiek pomnożenia swych wojsk na lądzie i na morzu, jak również powiększenia budżetu wojennego.

Po drugie. Po upływie tego okresu mają mocarstwa sojuszowe zarządzić zmniejszenie zbrojeń wojskowych i wydatków na wojsko i marynarkę.

Po trzecie. Wprowadzenie ulepszonej broni i silniej działającego prochu jest zakazane, z wyjątkiem proszków musujących. Również należy przeszkodzić wprowadzeniu armat, które strzelają same.

Po czwarte. Używanie pewnych materjałów wybuchowych i podwodnych torpedowców nie jest dozwolonem. Wymienić tutaj należy przedewszystkiem naboje Dum-Dum, które sieją cokolwiek więcej śmierci i zniszczenia, niż zwykłe naboje armatnie. Torpedowce, płynące widzialnie, na które nieprzyjaciel tak silnie strzela, że stają się same podwodnymi, są z tego paragrafu wykluczone.

Po piąte. Konwencja genewska „czerwonego Krzyża" ma być także rozciągnięta na wojny morskie.

Po szóste. Narody, kłócące się między sobą, mają korzystać z „uczciwych" usług trzecich, albo też odwołać się do instytucji sądu polubownego. Jeżeli to pośrednictwo na nic się nie przyda, to w takim razie „murzyn spełnił swą powinność" i może maszerować do ataku.

* * *

Czyż możemy sądzić, że dziś pomimo inicjatywy cara w sprawie wojny stoimy na tym samym punkcie jak przed dwudziestu pięciu laty? I wtedy obradował kongres pokojowy — a mianowicie w Brukseli, w porze róż i fjołków, a świat z dnia na dzień stawał się piękniejszym. I wtedy ubrano w czarujące paragrafy miłość pokoju zmęczonych wojnami ludów, niektóre z nich można było czytać publicznie, ale rozwiały się one dawno w burzach, aczkolwiek zasługują na to, aby je wyrwać z zapomnienia. Przybrane w kształty współczesne mogą, jako wesoła przygrywka, oddać nieocenione usługi konferencji pokojowej w Hadze. Posłuchajmy tylko:

A. Postanowienia ogólne.

Ponieważ wojna jest tylko upuszczeniem krwi ludzkości, przeto należy ją uważać jako publiczny interes zdrowia. Zebrane mocarstwa zatem po porozumieniu się z międzynarodową komisją sanitarną zgodziły się na następujące punkta:

1. Wzajemne rzezie należy uregulować według zasad humanitarnych i przy zastosowaniu najnowszych metod antiseptycznych.

2. Powód do wojny między dwoma państwami pozostawia się wzajemnemu porozumieniu.

3. Życie i własność poddanych w kraju nieprzyjacielskim są nienaturalne. Gdyby kule i bomby przypadkiem wyrządziły szkodę obywatelom prywatnym, to należy nad tem nieskończenie ubolewać.

4. Każdy, który strzela przed siebie, musi pozwolić na to, że mu się także odstrzelą. Wzajemne posyłanie sobie kart z widokami z napisem „pozdrowienie z pola bitwy" nie jest obowiązkowem.

5. Stosownie do naszego wydelikaconego wieku każdy dowódca ma się wobec wodza nieprzyjacielskiego zachowywać jako prawdziwy gentleman. I tak np. — aby uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi — zakazane jest wciągać przeciwnika w pułapkę. O jakimś zamierzonym podstępie wojennym należy natychmiast zawiadomić szpiegów obu stron, którzy mają się zameldować w głównych kwaterach.

B. O dozwolonych i niedozwolonych środkach wojennych.

1. W manifestach wojennych, wydawanych zwykle przed rozpoczęciem pochodu, dozwolonem jest oskarżyć nieprzyjaciela o krzywoprzysięstwo lub złamanie przysięgi. Należy przytem unikać o ile możności wyrażeń oszczerczych. Gdyby takie wyrażenia jednak się znalazły mogą ludy do najbliższego sądu powiatowego wnieść skargę o oszczerstwo.

2. Przed rozpoczęciem bitwy może każdy wódz rozkazać swym żołnierzom zanieść modlitwę do nieba. Ze względów przyzwoitości jednak powinien każdy żołnierz błagać o zwycięstwo dla swego wojska, a nie o klęskę dla nieprzyjaciół.

3. Skoro tylko zatrąbią do ataku, wszyscy oficerowie powinni wsunąć ręce w rękawiczki i tym sposobem dać poznać swemu nieprzyjacielowi, iż ma do czynienia z człowiekiem dobrze wychowanym. Mocarstwa zgromadzone na kongresie przykładają wielką wagę do tego, aby pierwszy ładunek armat składał się z papierosów, cukierków dla żon oficerów i żołnierzy.

4. Orkiestrom wojskowym nie wolno grać marsza, za którego w kraju nieprzyjacielskim należałoby kompozytorowi wypłacić honorarjum. Również należy unikać takich utworów muzycznych, które na nieprzyjaciela mogłyby działać podburzająco lub też dokuczyć mu. Wogóle jest zalecenia godną rzeczą, aby wywołać przyjemne usposobienie, żeby w obozie wrogim grano hymn narodowy przeciwnika, np. Niemcy powinni grać Marsyljankę, Francuzi zaś *die Wacht am Rhein.*

C. O stronach wojujących i niewojujących.

1. Jeżeli żołnierz znajdzie się w tem przykrem położeniu, iż będzie musiał zakłuć swego przeciwnika, to ma wymówić przytem formułkę przeproszenia, używaną w jego kraju. Również przy silnym ataku nie należy też uprzejmości zaniedbywać, co w każdym razie chroni nas przed zdziczeniem, zwłaszcza wobec tak krwawego interesu.

2. Naboje nie powinny być ani zatrute, ani też zawierać przymieszki szkodliwej dla zdrowia, ponieważ śmierć i tak sama przez się nastąpi. Perjodyczne śledztwa, wdrożone przez komisarjaty targowe, mają skonstatować, że metaliczne części składowe nabojów i karabinów nie zaszły śniedzią, że proch nie jest falszowany mieloną kawą lub cykorją itd. Takie ohydne fałszerstwa najważniejszych wojennych artykułów żywności należy karać jaknajsurowiej.

3. Przy oblężeniu miast i fortec, mają być używane takie tylko naboje, które, wybuchając, grają jakiś ładny kawałek muzyczny i jednocześnie szerzą dokoła woń najpiękniejszych perfum, wskutek czego ostatnie chwile rozszarpanego przez bombę człowieka nabierają pewnej poezji. Przy paleniu całych miejscowości powinien być obecny artystycznie wykształcony ogniomistrz, aby smak i wrażenie estetyczne nie były narażone na szwank.

4. Korespondenci gazet mają posiadać szczególne odznaki i być zaopatrzeni w przenośne telefony, telegrafy bez drutu itp. Dziennikarzom w ich stosunkach z redakcjami nie należy przeszkadzać, ani też tych stosunków utrudniać; skoro walka wre na całej linji, powinni dziennikarze mieć dostęp wszędzie. Dalej dziennikarzy należy uważać za stronę nie biorącą udziału w walce, nawet wtedy, gdy idą do walki w sezonie ogórkowym.

5. Wojskowi pasażerowie balonów uważani są jako strona wojująca. Jeżeli spadną na ziemię w obozie nieprzyjacielskim, należy nad ich losem ubolewać. Pod żadnym warunkiem nie należy z nich szydzić, raczej jako szpiegów należy ich skuć w kajdany i potem przy zachowaniu zwykłych formułek przyzwoitości (C. 1.) rozstrzelać.

6. Nie wolno strzelać do balonów wojskowych, które znajdują się po za donośłością strzału.

7. Naczelnicy gmin spalonych wsi mają prawo domagać się od dowódców nieprzyjacielskich wystawienia na to kwitu.

8. Sprawozdania, jakie zwycięzca spisze dla historji powszechnej, powinny być zredagowane z największą delikatnością ze względu na drażliwość nieprzyjaciela, którego wtrąciło się w nieszczęście.

D. Uwagi końcowe.

1 i ostatni. Wszystkie na tym kongresie pokojowym powstałe spory należy załatwić na kongresie następnym, a spory wynikłe na tym ostatnim, na trzecim kongresie. Spory z trzeciego kongresu powinny być załatwione na czwartym i t. d. Gdyby jednak ten ostatni z ostatnich kongresów doprowadził do wojny, to w takim razie obowiązują wszystkich postanowienia pierwszego kongresu tak co do humanitarności, jak zabicia i uprzejmości w połączeniu z elegancją.

(1) M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

W okolicach przylądka Dobrej Nadziei szalała burza z niezwykłą, nawet w tych stronach wściekłością, rzucając ku niebu spienione fale, z któremi borykał się w tej chwili piękny parowiec „Medea". Było to borykanie się rozpaczliwe: statek mimo wszelkich wysiłków wirował w miejscu jak w zaklętem kole. Załoga energiczna i wyćwiczona spełniała dzielnie swój obowiązek — ale z bladego oblicza kapitana można było wyczytać bliskość niebezpieczeństwa. Podróżni z rozkazu komendanta siedzieli w kajutach, skąd dochodziły głośne łkania, mięszające się z szeptem modlitwy. Kobiety nawpół obłąkane z trwogi wyrywały sobie włosy, mężczyźni załamywali dłonie w swojej bezsilności. Naraz nowa fala wstrząsnęła okrętem, a wstrząśnięcie to było groźbą śmierci.

Dłuższa walka była niepodobną, rzucono się do łodzi i zaczęły się sceny, które są przedsmakiem piekła na ziemi.

. . . .

Poranne słońce nie ujrzało już „Medei" — leżała ona pod falami, tylko szczątki belek i wiązadeł wypływały na powierzchnię fal, a w pośród nich kilka istot ludzkich walczyło jeszcze z falami o życie...

W dali kołysało się jedno czółno, samotne na olbrzymiej przestrzeni. W czółnie tem było dwóch mężczyzn. Jeden z nich trzymał się krzepko mimo śmiertelnego znużenia, drugi blady z głęboką raną na czole, nieruchomy spoczywał na dnie czółna.

— Pić! — wyszeptał wreszcie spieczonemi ustami.

Towarzysz nie mógł spełnić tego żądania, ale zmaczawszy rękę w wodzie chłodził mu nią czoło.

— Dziękuję — szeptał chory — za chwilę wszystko się skończy. Słuchaj!

I słabnącym głosem począł towarzyszowi dyktować ostatnią swoją wolę.

Ten słuchał go w skupieniu.

Umierający nazywał się Iwon de Villepreux, był sierotą bez rodzeństwa. Zamiłowany w podróżach dążył obecnie do Indji, tymczasem pojedzie do krainy, z której się nigdy nie wraca... Mówiąc to próbował się uśmiechnąć, ale ból zwalczył jego męstwo. Ostatnim dopiero wysiłkiem woli uniósł się nieco i tak mówił szybko dalej:

— Na piersi mam ukryty pugilares... Wyjmij go po śmierci. Jeżeli się ocalisz, pisz do Villepreux w Burgundji. W rodzinnej mojej wiosce jest święty kapłan, który w modlitwach swoich nie zapomni o mnie. Wszystko, co mam, zapisuję ubogim. Wszystko! Powiedz mu także...

Kurcz odjął mu mowę; jedno mgnienie oka i Iwon był już na innym świecie.

Towarzysz jego przeżegnał zwłoki, złożył mu ręce jak do modlitwy:

— Szczęśliwy! — mówił. — Tyś już skończył! a ja? jakież jeszcze przed śmiercią przejdę katusze?

Zamyślony patrzał w dal przed siebie, myśląc może o ubogiej bretońskiej chatce rodzinnej.

Iwon Kermorgan, który dziwnym zbiegiem okoliczności nosił to samo imię co zmarły przed chwilą towarzysz, był synem rybaka, którego ojciec wcześnie odumarł Los jednak dał mu opiekuna w rówieśniku jego, Andrzeju, synu miljonowego bankiera, z którym spędzał całe lato, gdy ten na wieś przyjeżdżał. Skorzystał na tem wiele, ale równocześnie nauczył się zazdrościć i pragnąć. Andrzej wbrew woli matki zabrał go ze sobą do szkół do miasta; tu począł nad sobą pracować z wytrwałością, która zdumiewała rówieśników i znajomych. W dwudziestym trzecim roku złożył egzamin adwokacki a dzięki Andrzejowi bywał w pierwszych towarzystwach. A tam w odległej Bretonji płakała stara matka, domyślając się, że jej ukochany nie nosi już szkaplerza i nie mówi modlitwy, której go dzieckiem uczyła. Istotnie! Iwon żył i używał, nie myśląc o przeszłości, ni o przyszłości. Bóg stał się dla niego czczem słowem, wiara w życie przyszłe mrzonką — śmiał się z młodzieńczych ideałów i hołdował bożkowi powodzenia.

Aż nagle wszystko się urwało. Andrzej, który dzielił się z nim nietylko sercem, ale i kasą, umarł nagle. Trzeba się było wyprowadzić z jego wspaniałego mieszkania i pomyśleć o swej przyszłości. Śmierć przyjaciela pozbawiła Iwona środków: wstydząc się zaś w mieście, gdzie grał rolę donżuana, zaczynać „od początku", postanowił opuścić Paryż i szukać szczęścia gdzieindziej. Mówiono wówczas o Indjach, jako o krainie cudów. Rojąc świetne nadzieje, prośbami zmusił matkę, ażeby spieniężyła pozostałych kilka morgów ziemi i zabrawszy ostatni grosz puścił się na „Medei" do ojczyzny rajahów.

. . . .

Godziny upływały jedna za drugą; noc zapadła nad światem, cicha i promienna blaskami księżyca, który srebrzył fale ukołysane nad bezdenną tonią.

Iwon podniósł dłoń do czoła, a wzrok jego stał się odbiciem strasznego natężenia myśli. Bogactwo — dostatki — niezależność — to wszystko o czem marzył, miał tu... pod ręką!

Usta jego drgały konwulsyjnie.

— Nie! nie! — rzekł głucho. — To byłoby niegodnie! nieuczciwie! Wszystko poświęciłbym, byle dopiąć celu, jeżeli wyjdę żywy... ale tego nie uczynię, tego nie zabiorę...

Zacisnął dłonie, jakby broniąc się okrutnej pokusie. Nie mógł oczu oderwać od nieba, po którego lazurowym obszarze płynął blady księżyc, jak wielka alabastrowa lampa, zwieszona nad pogrążonym w mrokach światem. Tysiące fantastycznych podań ludowych, zasłyszanych niegdyś w dzieciństwie, przychodziły mu teraz na myśl; nie wierzył w nie, a jednak silne nerwy jego były rozstrojone pod wpływem smętnego światła, które zlewało się na grobową otchłań, po której Iwon żeglował w towarzystwie śmierci.

I znowu poranek zaświtał na widnokręgu; powietrze stało się przejrzystem i niebo z morzem spoiło się w jednolitą całość. Kermorgan zbliżył się do zmarłego towarzysza, którego usta nie otworzą się już nigdy dla wydania tajemnicy światu.

Naraz myśl jego zgorączkowana przeniosła się na pugilares, który wraz z ostatnią wolą swoją przekazał mu zmarły. Ten pugilares zawierał fortunę, tę fortunę, która tak uparcie stroniła dotąd od niego, a teraz sama oddawała mu się w dłonie. Dość mu było stłumić głos sumienia, aby posiąść upragnione bogactwo, które świat cały otworem przed nim postawi. Ta pokusa przyprawiała go niemal o szaleństwo. Dlaczegoż wahał się jeszcze? Gorące płomienie pożądliwości biły na jego blade lica; wzrok jego zapalał się chciwością, gdy drżącą dłonią począł otwierać pugilares margrabiego, aby przeliczyć wartość powierzonego mu depozytu.

Dwa miljony!

Okrzyk wyrwał się z jego ochrypłej piersi. Dwa miljony! Jakiż to zapas broni do walki z losem! Jakaż pewność wygranej! Jaka potężna dźwignia, aby za jej pomocą wznieść się do najwyższych szczebli drabiny społecznej! Jakże mu wszystko łatwo pójdzie, jeżeli do swoich wrodzonych zdolności i zuchwalstwa, przyłączy jeszcze ten skarb wielki!

Trzęsącą ręką prostował papiery, wpatrywał się w nie krwią nabiegłem okiem i zgorączkowany powtarzał ciągle: Dwa miljony!... Odpiął surdut i szybko na piersi ukrył pugilares, ale w tejże chwili dziwne zdjęło go przerażenie. Te pieniądze żarem paliły jego piersi; zdawało mu się, że nie może oddychać pod ich ciężarem. Zimnym potem zlany, dyszący, wahał się jeszcze; sumienie jego zgłuszone sofizmatami, resztki chłopskiej uczciwości, wszystkie wspomnienia dzieciństwa wołały nań: Nie kradnij! Nie kradnij! Nie godzi się przywłaszczać sobie dobra nędzarzy! Nie godzi się ograbiać zmarłego, który ci zaufał i uczynił wykonawcą ostatniej swej woli!

I naraz cała potworność zamierzonego czynu stanęła mu przed oczyma. Jakto, czyż już upadł tak nizko, on, syn świętej swojej ojczyzny? Jak rozbójnicy, którzy na polu bitwy obdzierają trupy, tak on okrada nieboszczyka, który nie mógł martwej dłoni podnieść w obronie swojej własności...

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia rozmaite, po 1½ centa od wyrazu.

Biuro międzynarodowe dla spraw patentowych i przemysłowych S. Dzbański, inżynier, Lwów, Akademicka 14.

Rowery prawdziwe angielskie, najtaniej tylko handel Ed. Hawranek, Teatralna Lwów. 135

SKŁAD PŁOCIEN KORCZYŃSKICH we Lwowie, Halicka 16. Poleca Kołdry i Materace własnego wyrobu po cenach fabrycznych. 1

Pomieszkania ul. św. Zofji 10, 4 pokoje, nyża, przedpokój, kuchnia — 3 pokoje, nyża, kuchnia. 137

Osoby mające przystęp do lepszych domów mogą uzyskać uboczny dochód przez przyjęcie zastępstwa pierwszorzędnego Towarzystwa ubezpieczeń na życie. Oferty pod „Uboczny dochód" przyjmuje biuro dzienników Buchstaba, we Lwowie.

3 pokoje frontowe w parterze, z ogródkiem, kuchnią i spiżarką, lub też mogą być podzielone na kawalerskie, zaraz do najęcia; 1 pokoik kawalerski II. piętro od 1 maja ul. św. Mikołaja l. 14 138

Maszyny Singera ręczne od 25 do 50, nożne od 27 do 65 zł. ratami po 4 złr. miesięcznie, tylko z najlepszych fabryk chrześcijańskich. Ajentów nigdy nie wysyłam; proszę żądać cenniki. Józef Iwanicki, mechanik i specjalista Lwów, Akademicka 26. 119

Ogrodnik, poszukuje ogrodu do zakładania, odnowienia, upiększenia wiosną i latem szczepów wszelkich jakości róż, krzewów ozdobnych dostarczam, za względy dotychczasowe dziękuję i nadal służę chętnie wraz ze świadectwami. J. Fijałkowski, w Zboiskach, stacja Podzamcze Lwów. 141

Trawa miodowa (Holcus lanatus) własnego zbioru z obszaru dworskiego Borówna, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche. na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 3 złr., a przy zakupnie naraz 10 korcy, daje się 2 korce bezpłatnie; na wagę 100 kilo 20 zł. Zamówienia uskutecznia J. Bulsiewicz w Bochni. 140 1—1

Saskie Pończochy i Skarpetki dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien Jana Riedla we Lwowie. 81—?

Jul. br. Brunicki Podhorce, p. Stryj, poleca drzewka owocowe i ozdobne róże, dahlie, mieczyki i t. p. Narzędzia ogrodnicze. Owsy nasienne, kartofle. 172 Cenniki gratis i franco. 1-6



„Electra" Samozapalna zapalniczka kieszonkowa i lampka kieszonkowa. Przez zwykłe pociśnienie okazuje się jasny płomień. Cena niklowej, bardzo eleganckiej tylko 1 zł. Za nadesłaniem 1 20 zł franco. Za zaliczką 1 40 zł. M. Feith, Wiedeń II., Taborstr. 11/8

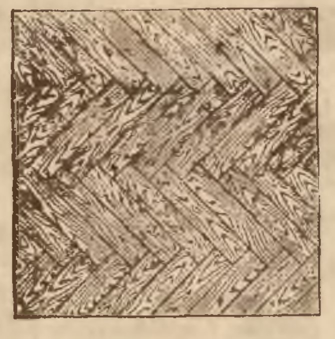
Kto się ubezpieczy na życie w asekuracji, którą ja zastępuję przezemnie otrzyma na całe życie policę od wypadków kolejowych zupełnie za darmo. Warunki ubezpieczenia najdogodniejsze, jednem słowem — takie jakich żadna asekuracja życiowa nie jest w stanie ofiarować. Albowiem płaci się tylko połowę. Edward Klein we Lwowie, ulica Kopernika 24

Parasolki paryskie, angielskie i wiedeńskie w najmodniejszych kolorach i wzorach od 3.50, fantazyjne i koronkowe od 5 zł., czarne od 3 zł., dziecinne i ogrodowe od 2 zł. Towar świeży. rączki najmodniejsze — Ceny fabryczne, wybór olbrzymi 235 1-7 Górski i Szydłowski Lwów, plac Marjacki l. 8, róg Hetmańskiej.

PAPIER WLINSI. Przeszło 30 lat powodzenia świadczą o skuteczności tego silnego środka, zalecanego przez najznakomitszych lekarzy kiedy chodzi o szybkie wyleczenie olężytu, zakatarzenia, zapalenia piersi i cierpień gardlanych, reumatyzmów, boleści w krzyżach itd. Wymagać podpisu „Wlinsi" na każdem pudełku. 108 1—? W Paryżu ulica Sekwany 31. We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera. W Krakowie w aptek. pp. Wiszniewskiego Redyka i Trauczyńskiego; w Bochni u p. Michnika.



PARKIETY i posadzki deszczułkowe oraz WSZYSTKIE WYROBY STOLARSKIE jako to: drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp. poleca fabryka parowa BRACI WCZELAK we Lwowie. Poszukuje zakupna większej ilości materjałów, a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.



W młynie parowym w Czerniowcach przy ulicy Wodnej l. 8. jest do sprzedania dobrze utrzymana maszyna parowa o sile 25—30 koni H. P. silna do końca kwietnia. Obejrzeć ją można w ruchu. 308 1-2

Pewny środek dla rychłego i zupełnego wyleczenia HEMOROIDÓW za pomocą 114 1—? Maści i pigułek Dra Lebel w Paryżu. We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.

PARASOLKI francuskie, najnowsze wzory, na drutach tylko paragonowych z rączkami nadzwyczaj eleganckiemi po złr. 1.75, 1.85, 2.25, 2.50, 2.7., 3.50, 3.75, 4.50, 4.75, 5.—, 5.50, 6.50, 7.50, 8.50, 10.50, 18.50, dziecinne 75, 1.20, 1.50 i wyżej do wyboru 5000 sztuk. ARTYKUŁY MODNE „Secesion" poleca magazyn pod firmą KAUCZYŃSKI & OBERSKI LWÓW ul. Karola Ludwika 7 filja Halicka 6.

Kuszczak i Zubik we Lwowie, plac Halicki Nr. 1 Magazyn Towarów Bławatnych na suknie damskie. Nowo otworzony! poleca najnowsze MATERJAŁY WEŁNIANE oraz zefiry, batysty, lewantyny i satyny na sezon letni. Ceny najniższe. — Próbki franko.

PASTA DE NAFÉ i SYROP de DELANGRENIER, w Paryżu, 19, Rue des Saints-Pères. Bez opium, bez morfiny, ani kodeiny. Środki piersiowe nieszkodliwe używają się z pomyślnym skutkiem przeciw katarom, grypie, influenzie, kokluszowi, i t. p. We Lwowie: u PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera i we wszystkich aptekach.

HANDEL HERBATY i KAWY EDMUNDA RIEDLA we Lwowie, plac Marjacki liczba 10. poleca najlepsze gatunki KAWY o smaku czystym i aromatycznym.



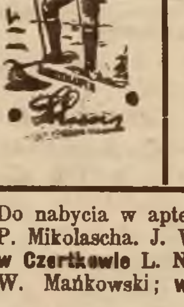
	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

Galicyjski Bank Kredytowy począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r. wydaje 4% Asygnaty kasowe z 30 dniowem wypowiedzeniem i 3½% Asygnaty kasowe z 8 dniowem wypowiedzeniem, wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½ % Asygnaty kasowe z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1 Maja 1890 r. po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia. Lwów, dnia 31. stycznia 1890 4 1—? Dyrekcja. (Przedruk nie będzie płacony).

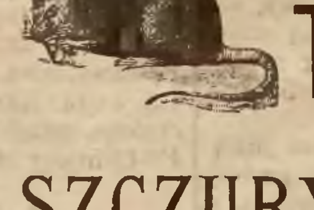
UŻYWAJCIE KOŁA „Waffenrad"! Niedościgniony lekki bieg (dlatego wykluczonem jest natężenie), co stanowi wyższość nad innymi welocypedami. Fabryka broni Steyer największa w świecie fabryka specjalności. Katalogi bezpłatnie i franco przez Jeneralnego zastępcę dla wschodniej Galicji: Wiktor Berger, Lwów, ulica Akademicka 8. 316 1—14

SZKOŁA JAZDY NA ROWERACH „PATRIA" w obszernym ogrodzie na ustroniu pod kierownictwem fachowego nauczyciela, została z dniem 1 kwietnia otwartą. Wpisy i nauka od 7-mej rano do 8-mej wieczór ul. Kościuszki l. 8, (róg ul. Trzeciego Maja). 307 1—6 Na życzenie nauka dla pań w osobnych godzinach. — Tor znakomity. — Garderoba męska i damska.



L. Lusera plaster dla turystów. Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd. Główny skład: L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling. Żądać trzeba Lusera plaster dla turystów po 60 ct. Do nabycia w wszystkich aptekach. 501 1—? Do nabycia w aptekach we Lwowie A. Ehrbara, J. Beisera, K. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha. J. Wewiórskiego; w Tarnopolu L. Fleischman, J. Krzyżanowski; w Czortkowie L. Noss; w Jaśle R. Palch; w Kołomyi L. E. Stenzl; w Przemyślu W. Mańkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Lepiankiewicz; w Czerniowcach Grabowicz i Herold.

Razem Za 1 złr. „Przygody Pana Balsambauma." Wydanie zbiorowe ozdobione kilkudziesięciu kolorowanemi ilustracjami. 48 stronic druku. Wraz z przesyłką pocztową 15 ct. Bibljoteka humorystyczna „Śmigusa." Zbiór wybornych humoresek, wierszyków, monologów i t. d. Wydawnictwo to zawiera także liczne humorystyczne ilustracje. Wraz z przesyłką pocztową 15 ct. Senzacyjna powieść p. t. STRASZNA KOBIETA. Cena 40 ct. wraz z przesyłką pocztową. Nader zajmująca powieść p. t. MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA objętości 17 arkuszy druku. Wraz z przesyłką pocztową 60 ct. Wszystkie te wydawnictwa razem kosztują wraz z przesyłką pocztową tylko 1 złr. Zamówienia i pieniądze należy przesyłać wprost do Administracji „Śmigusa" Lwów, ul. Łyczakowska l. 27.



Jedyna niezawodna TRUCIZNA na SZCZURY i MYSZY dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa. 21 1—? Wyseła w paczkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką Jan Michnik W BOCHNI. Składy w aptekach i droguerjach.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.